

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 31 (989) 5 SIERPNIA 1979 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Synod Kościoła Polskokatolickiego we Wrocławiu ● Chrystus w chwale przemienienia ● Podstawy i zasady współżycia w rodzinie ● Nauka polska w świecie ● Porady



„A gdy się modlił, wygląd oblicza Jego odmienił się, a szata Jego stała się biała i lśniąca. I oto dwaj mężowie rozmawiali z Nim, a byli to Mojżesz i Eliasz, którzy ukazali się w chwale i mówili o Jego zgonie, który miał nastąpić w Jerozolimie” (Łk 9,29-31)

Synod Kościoła Polskokatolickiego we Wrocławiu

20 czerwca br. we Wrocławiu obradował Nadzwyczajny Synod Ogólnopolski. Sesji plenarnej przewodniczył zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego BP TADEUSZ R. MAJEWSKI. W Synodzie udział wzięło 90 duchownych i 152 świeckich delegatów reprezentujących parafie polskokatolickie w Polsce.

Referat pt. „Kościół Polskokatolicki w 35-leciu PRL” wygłosił KS. DOC. DR EDWARD BALAKIER.

Synod podjął rezolucję, którą zamieszczamy niżej. Zebrane ofiary w wysokości zł. 100.000.— Synod postanowił przekazać do dyspozycji Ogólnopolskiego Komitetu Opieki Społecznej dla powodzian.

Synod dokonał wyboru kandydata na biskupa KS. JERZEGO SZOTMILLERA, dotychczasowego dziekana i proboszcza parafii w Częstochowie.

REZOLUCJA

Przedstawiciele całej społeczności Kościoła Polskokatolickiego, zebrani na Synodzie Nadzwyczajnym tego Kościoła w dniu 20 czerwca br., zwołanym w celu uczczenia Jubileuszu Trzydziestopięciolecia istnienia oraz wielkich osiągnięć Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a także w celu załatwienia najistotniejszych potrzeb Kościoła, składają następujące oświadczenie.

Kościół nasz Polskokatolicki, należący do rodziny Kościołów Starokatolickich i będący żywą komórką Kościoła Powszechnego, założonego przez Jezusa Chrystusa, od zarania swego istnienia czerpiąc zasady swego postępowania z Ewangelii, a także z inspiracji organizatora Kościoła śp. Biskupa Franciszka Hodura, zawsze dawał wyraz przekonaniu, że wszyscy ludzie, jako dzieci jednego Boga, są sobie równi, że przywileje płynące z różnic rasowych, klasowych, a także z różnic płci, są pogwałceniem praw, jakie posiada człowiek z natury swojej i z godności Bożego pochodzenia. Wszyscy ludzie mają jednakowe prawo do bytu, do pracy, do środków materialnych i duchowych, które gwarantują podstawy egzystencji i rozwój duchowy. Kościół Polskokatolicki, jako Kościół Narodowy, walczył zawsze w sposób sobie dostępny i środkami ewangelicznymi o sprawiedliwość społeczną, o równość wszystkich ludzi wobec prawa, pragnął nadejścia tej sprawiedliwości i modlił się o to do Boga. I tak doczekał się przełomowego momentu w historii swego narodu, gdy jeszcze przed ostatecznym zniszczeniem największego wroga ludzkości — hitleryzmu — narodziła się Polska Rzeczpospolita Ludowa, ogłaszająca swoje istnienie Manifestem PKWN z dnia 22 lipca 1944 roku.

Dziś, po trzydziestu pięciu latach istnienia w wolności i pokoju, przywodzimy sobie na pamięć wszystkie etapy mozolnego trudu odbudowy naszych miast, miasteczek, osiedli i wsi, zniszczonych w czasie wojny, a w wielu przypadkach całkowicie zmiecionych z powierzchni ziemi. Przywodzimy sobie na pamięć nie tylko odbudowę, ale i rozbudowę kraju, wszystkie nowe osiedla, wszystkie przepiękne gmachy, domy, w których miliony Polaków znalazło wygodne i nowoczesne mieszkania. Przywodzimy sobie na pamięć gigantyczne wprost inwestycje zmieniające ubogą, przedwojenną Polskę w kraj uprzemysłowiony, tętniący życiem i radosną pracą, która zapewnia tysiącom robotników, inżynierów, techników, duchownych — zarobek, dach nad głową, a Ojczyźnie bogactwo i siłę.

Przywodzimy sobie na pamięć wszystkie osiągnięcia i przeobrażenia w dziedzinie oświaty, nauki i kultury, stworzenie warunków do kształcenia wielomilionowej rzeszy młodzieży, wybudowania setek szkół, erygowania nowych Uniwersytetów, Politechnik, szkół zawodowych, w których możność wywyższenia się na wyższy szczebel społeczny znalazła nie tylko młodzież rodziców bogatych, jak to było przed wojną, ale także młodzież wiejska i robotnicza. Polska, po 35 latach powszechnego kształcenia się, jest zaliczana do najbardziej wykształconych krajów świata.

Jako ludzie wierzący nie możemy też nie wspomnieć z wdzięcznością faktu, który zaistniał u początków socjalizmu polskiego: faktu równouprawnienia wszystkich wyznań i zapewnienia wszystkim obywatelom wolności sumienia i wyznania. Był to krok świadczący o tym, że nie tylko w dziedzinie ekonomicznej, ale także w tej delikatnej, związanej z sumieniem człowieka dziedzinie

religijnej, wprowadzono tak oczekiwaną przez wiele wyznań sprawiedliwość społeczną. Zwłaszcza nasz Kościół Polskokatolicki — Kościół Narodowy — odczuł natchnieniem wielką ulgę, gdy w roku 1946 uzyskał status prawny, został zalegalizowany, zrównany w prawach i obowiązkach ze wszystkimi — wielkimi i mniejszymi — społecznościami religijnymi całej Polski. Wyznawcy naszego Kościoła, duchowni i świeccy, zrozumieli wtedy, że okres martyrologii, szykan i prześladowań, spychania ich poza margines życia obywatelskiego, minął jak koszmarny sen. Nasz Kościół Polskokatolicki na równi z innymi, mniejszościowymi wyznaniem prześladowanymi w Polsce międzywojennej, doznał od Polski Ludowej w ciągu jej 35-letniego istnienia szczególnej opieki zarówno prawnej, jak też duchowego i materialnego wsparcia. Na Ziemiach Odzyskanych otrzymaliśmy z mienia opuszczonego kilkadziesiąt przepięknych budowli sakralnych, że wymienimy choćby takie zabytkowe kościoły, jak majestatyczna katedra we Wrocławiu, kościół w Szczecinie, Gdańsku, Poznaniu i inne piękne domy modlitwy.

Mając to wszystko na uwadze, my, członkowie Nadzwyczajnego Synodu Kościoła Polskokatolickiego, pragniemy tą drogą przesłać na ręce Władz Polski Ludowej wyrazy uznania i szczerzej podziękują za wprowadzenie w Polsce, podtrzymanie i ugruntowanie ustroju sprawiedliwości społecznej, tej sprawiedliwości, o której marzyli, o którą w skromny sposób i dostępnymi sobie, ubogimi środkami, walczyli wszyscy duchowni i wyznawcy Kościoła Narodowego tak w kraju, jak też poza jego granicami, w Stanach Zjednoczonych, które były kolebką naszego Kościoła. Pragniemy przekazać wyrazy uznania i szczerzej podziękują za włożony trud i wysiłek, ciężką pracę, niezaprzeczalne, bo obiektywnymi faktami znane — Dzieło Trzydziestopięciolecia.

Równocześnie pragniemy stwierdzić, że Kościół Polskokatolicki, który po uzyskaniu wolności religijnej i stworzeniu mu przez Władze Polski Ludowej dogodnych i spokojnych warunków rozwoju, z roku na rok powiększa liczbę parafii, liczbę wyznawców i sympatyków, liczbę kapłanów i studentów, kształcących się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, tej wyższej uczelni państwowej, zapewniającej wszystkim wyznaniom mniejszościowym w Polsce kształcenie swoich przyszłych duchownych, a otwartej w r. 1954; zapewniamy też, że nasz Kościół jak dotąd, tak i w przyszłości będzie włączać się czynnie do pracy społecznej i patriotycznej na wszystkich ważnych jej odcinkach, a szczególnie w walce o pokój, w spieszeniu z pomocą rodakom dotkniętym przez klęski żywiołowe, w budowie Centrum Zdrowia Dziecka, umacnianiu serdecznej więzi z Polonią zagraniczną, zwłaszcza zaś ze środowiskiem skupionym wokół PNKK i Polsko-Narodowej „Spójni”.

Władzom Ojczyzny życzymy, aby po uroczystościach Trzydziestopięciolecia jeszcze skuteczniej i pomyślniej kontynuowały rozwój gospodarczy, społeczny i kulturalny naszej wspólnej, coraz piękniejszej i zasobniejszej oraz coraz bardziej poważanej i liczącej się w całym świecie, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Za Prezydium Synodu:

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — przewodniczący Synodu

Ks. dziekan Jan KUCZEK — sekretarz Synodu

5.VIII — IX Niedziela po Zesłaniu Ducha Św. (ekcja z I listu św. Pawła apostoła do Korwntian 10.4—13: ewangelia według św. Łukasza 19.41—47) — 6.VIII — poniedziałek — Uroczystość Przemienienia Pańskiego — 7.VIII — wtorek — wstąpienie do Korwntian 10.4—13: ewangelia według św. Łukasza 19.41—47) — 8.VIII — środa — Wstąpienie Pańskiego — 9.VIII — czwartek — św. Wawrzynca, męczennika

W TYGODNIU:

Słowo ks. FRANCISZKA ROWIŃSKIEGO

Pierwszego Biskupa PNKK w USA, Kanadzie i Brazylii skierowane do Synodu Kościoła Polskokatolickiego

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Czcigodny Księżę Biskupie Przewodniczący Rady Synodalnej
Czcigodny Księżę Biskupie Profesorze,
Przewielebni Administratorzy Diecezji Wrocławskiej
i Krakowskiej,
Bracia Kapłani — Delegatki i Delegaci Nadzwyczajnego
Synodu Ogólnopolskiego we Wrocławiu.

W imieniu wszystkich Biskupów, Księży, Braci i Sióstr — wyznawców Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce, Kanadzie i Brazylii — pragnę wyrazić uznanie dla pracy i rozwoju Kościoła Polskokatolickiego w Polsce.

W dniu, w którym rozpoczynać będziecie Nadzwyczajny Synod uroczystym nabożeństwem w katedrze wrocławskiej, my w katedrze w Scranton upokorzamy wraz wami serca nasze, Bogu złożymy dzięki za to wszystko, czego przy Jego pomocy i błogosławieństwie dokonaliśmy w naszym świętym Kościele oraz prosić będziemy Boga o łaskę, opiekę, oświecenie, aby ta wolność religijna nam użyczona, i ta społeczność wiernych tak zjednoczona jedną wiarą, jedną ideologią, przez winę lub złość pojedynczych osób nie doznała niepokoju i rozdwojenia serc. Będziemy się modlili, aby Kościół Polskokatolicki, pozostający z nami w pełnej jedności wiary, nieustannie wzrastał w Ojczyźnie swojej i krzewił w niej, poprzez działalność biskupów i kapłanów, zdrowe zasady moralności chrześcijańskiej.

Cały świat z nadzieją oczekuje odrodzenia moralnego, lecz to wielkie żywotne dzieło może być spełnione tylko w oparciu o naukę Jezusa Chrystusa, Syna Człowieczego, Syna Bożego, która zachęca, nakazuje, abyśmy głosili wszystkim ludziom potrzebę mądrej, roztropnej, świętej miłości i braterstwa, łamiąc te zapory, które dotychczas oddzielały serce od serca, człowieka od człowieka, naród od narodu.

Tylko przez braterstwo i jedność w działaniu możemy stałe i wszędzie rozwijać i powiększać wpływy naszego świętego Kościoła w Polsce, Ameryce, Kanadzie i Brazylii.

Ponad 27 lat Kościołowi naszemu świętemu w Polsce, Ameryce i Kanadzie służy ksiądz biskup Tadeusz Majewski, który od 13 lat pełni zaszczytny urząd biskupa, a od 1975 roku, od Synodu Wrocławskiego, jest zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego w Polsce.

Zwierzchnikowi Kościoła Polskokatolickiego bp. Tadeuszowi Majewskiemu w imieniu biskupów, Rady Naczelnej PNKK, duchowieństwa i wiernych wyrażam słowa uznania dla Jego pracy i roztropnego kierowania Kościołem w Polsce, którego autorytet w ostatnim okresie czasu znacznie wzrósł, zarówno w kraju, jak i za granicą. Życzę Mu Bożego błogosławieństwa, dużo zdrowia, a Jego kapłanom braterskiej współpracy ze swoim Biskupem.

Wysoka Izba Synodalna!

Człowiek jest istotą religijną, potrzebuje zatem instytucji, która by głosiła mu prawdę Bożą i prawo Boże, wskazywała drogę do Boga, używała duchowej pomocy i ułatwiała spełnianie najważniejszego obowiązku, jakim jest oddanie czci Bogu i miłowanie braci. Tą zaś instytucją jest dla nas społeczność duchowa, czyli Kościół Polskokatolicki w Polsce oraz Kościół Narodowy Katolicki w Ameryce, Kanadzie i Brazylii.

Człowiek jest nadto istotą społeczną, potrzebuje zatem instytucji, która by mu dała odpowiednie wychowanie, oznaczyła pewną miarę praw i obowiązków, czuwała nad ich zachowaniem, a tym samym strzegła ładu i porządku; tą zaś instytucją jest społeczność świecka, mająca za fundament rodzinę, za szczyt budowy — państwo.

Każda z tych społeczności ma swoją osobną sferę działalności, swo-

je cele i środki, lecz chociaż w tej dziedzinie jedna jest niezależna od drugiej, to jednak według woli Bożej powinna zachodzić między nimi ścisła harmonia, że jedna drugiej potrzebuje i jedna druga ma wspierać.

Żadna społeczność, czy to rodzina, czy Kościół, czy Państwo, nie może istnieć bez władzy, władza zaś utrzymać nie da się, jeżeli się opiera li tylko na przemoc, a nie na moralnej i prawnej podstawie. Podstawę moralną dać może religia Chrystusowa. Ona bowiem uczy, że jakkolwiek jest forma rządu — monarchia czy republika — władza, którą piastują rządzący, pochodzi od Boga, czyli od władzy najwyższej, i winna być wykonywana zgodnie z prawem Bożym. „Nie ma zwierzchności jak tylko od Boga” — powiada św. Paweł — „a kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu” (Rz 13,1). Posłuszeństwo zatem władzy prawowitej jest jednym z obowiązków religijnych, bo trzeba oddać co jest cesarskie — cesarzowi, a co boskie — Bogu. W ten sposób religia nadaje władzy świeckiej wyższą rangę, umacnia powagę prawa, uświęca posłuszeństwo, czuwa i stoi na straży porządku i pokoju.

My jesteśmy dziećmi tego narodu, który od zarania dziejów był zawsze duszą i ciałem oddany Chrystusowi.

Fundamentem Kościoła Polskokatolickiego niech zawsze będzie wiara w Boga w Trójcy Jedynej, nadzieja święta, szukanie pomocy z nieba, mądrość społeczna, sprawiedliwość, czystość i męstwo, a także miłość gorąca ku Bogu i bliźniemu. Postawmy tu ołtarz pokory i posłuszeństwa, niech w nim brzmi zawsze muzyka wesela duchowego; wzniesmy tu chorągiew Krzyża naszego Zbawiciela i zadźwoniemy tym sygnałem naszym narodowym, którego melodia znad Wisły, Warty, Odry, brzmi tak wdzięcznie i radośnie. Niech nam struny nasze duchowe grają, niech dźwięczą melodią narodowej miłości, tradycji praojcowskiej. Niechaj tutaj brzmi po wszystkie czasy mowa nasza polska. Niech z ambon naszego Kościoła płyną zawsze słowa wiary, duchowego odrodzenia, patriotycznego zaangażowania tak, aby każdy, kto przekroczy progi naszych świątyń odczuł, że to świątynie Boże, ale i polskie zarazem.

Swoje krótkie posłanie dla Nadzwyczajnego Synodu Ogólnopolskiego Kościoła Polskokatolickiego pragnę zakończyć słowami hymnu Kościoła, tak drogimi dla nas wszystkich:

„O bodajem wierni byli,
O bodaj ten sztandar święty,
Aż do zgonu naszej chwili,
W duszy, w sercu był rozpięty!”

Pozdrawiam wszystkich serdecznie i do zobaczenia we Wrocławiu w dniu 21 i 22 lipca 1979 roku.

Warszawa, 7 czerwca 1979 r.

Brat w Chrystusie Pan

Ks. Dr Franciszek K. Rowiński
Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego
Katolickiego Kościoła w Ameryce,
Kanadzie i Brazylii



Biskup Elekt Jerzy Szotmiller w serdecznych słowach podziękował uczestnikom Synodu za wybór oraz złożył uroczyste ślubowanie



Biskupowi Elektowi Jerzemu Szotmillerowi w imieniu Synodu złożył gratulacje zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego bp Tadeusz R. MAJEWSKI



hociaż już prawie trzy lata prowadził Zbawiciel działalność nauczycielską, przecież ziomkowie Jego nadal pojmowali Królestwo Boże w sposób materialny. Nawet uczniowie, którym tak wiele czasu poświęcał, mieli niewłaściwe wyobrażenie o mesjańskiej godności Syna Bożego. Dlatego przed rozpoczęciem swej ostatniej podróży do Jerozolimy postanowił Jezus Chrystus ich pojęcia w tym względzie sprostować i udoskonalić. I „od tej pory — jak podaje Ewangelista — zaczął tłumaczyć uczniom swoim, że musi pojsć do Jerozolimy, wiele wycierpieć... że musi być zabity i trzeciego dnia wzbudzony z martwych” (Mt 16,21).

Ta nieoczekiwana wypowiedź — jak należało się spodziewać — podziałała na apostołów przynębiająco. Będąc bowiem znanymi z gorącego temperamentu Galilejczykami, zostali tą zapowiedzią dogłębnie przybici. To, o czym się dowiedzieli, nie mieściło się w ich kategoriach myślenia oraz godziło w ich osobiste nadzieje. Co więcej, mogło mlecć ujemny wpływ na ich zaangażowanie w przyszłej pracy na rzecz Królestwa Bożego na ziemi. Podbudowaniem wiary w mesjańskie postanowienie Jezusa oraz umocnieniem na czekające ich chwile ciężkich doświadczeń miało być chwalebne przemienienie Chrystusa.

Z niezwykłą dokładnością — „po sześciu dniach” (Mr 9,1a) — określa św. Marek czas opisywanego przez siebie wydarzenia. Jak stwierdzają egzegeci, miało ono miejsce szóstego dnia po pierwszeli zapowiedzi męki. Według relacji Ewangelisty, w tym właśnie czasie „wziął Jezus z sobą Piotra i Jakuba, i Jana i wprowadził ich tylko samych na wysoką górę, na osobność” (Mr 9,2). Na to miejsce odosobnienia zabrał więc Zbawiciel jedynie trzech najbliższych Mu apostołów. Oglądali już oni wskrzeszenie córki Jaira i mieli Mu towarzyszyć w czasie bolesnego konania w Ogrójcu. Wpadało więc, aby byli również świadkami chwalebego przemienienia Chrystusa.

Jak niegdyś wielcy mężowie Starego Testamentu — Mojżesz i Jozue — udali się na górę Synaj, by być świadkami objawienia się Boga, tak i Jezus wstąpił na górę, by tam wybranym apostołem ukazać się w chwale Uciążliwa i długa droga oraz upał (opisywane wydarzenie miało miejsce w lecie) spowodowały, że uczniowie przybywszy na miejsce czuli się zmęczeni. Skoro więc dotarli na szczyt góry, co nastąpiło prawdopodobnie wieczorem, przygotowali sobie postania. Wkrótce też „Piotra i jego towarzyszy zmoł sen” (Łk 9,32). Jezus zaś — jak to było jego zwyczajem — spędzał noc na modlitwie, w niewielkiej odległości od uczniów.

I nagle pośród nocy na twarze pogrążonych we śnie apostołów padł niezwykle blask. Kiedy zaś przerażeni otworzyli oczy, ujrzeli swego Mistrza w zupełnie innej postaci, niż Go widywali codziennie. Jak czytamy w Ewangelii: „Zajaśniało oblicze Jego jak słońce, a szaty Jego stały się białe jak światło” (Mt 17,2). Cudowne przemienienie polegało na uchyleniu przed uczniami rąbka chwały, przysługującej Chrystusowi jako Bogu. A gdy nieco przyszedli do siebie zauważyli, że pośród jasności otaczającej postać przemienionego Pana „dwaj mężowie rozmawiali z nim, a byli to Mojżesz i Elias, którzy ukazał się w chwale i mówili o Jego zgonie, który miał nastąpić w Jerozolimie” (Łk 9,30—31). Ukazał się Mojżesz jako dawca Starego Zakonu, a Elias jako jego odnowiciel. Pierwszy z nich przedstawiał prawo, drugi proroków. Obaj zaś swoją obecnością i rozmowami dotyczącymi śmierci i zmartwychwstania Jezusa potwierdził Jego posłannictwo mesjańskie.



Chrystus w chwale przemienienia

Rozmowa trwała jakiś czas, ale wreszcie Mojżesz i Elias zjadają się już odchodzić. Wtedy, porycwcy jak zwykle, „odezwał się Piotr i rzekł do Jezusa: Panie! Dobrze nam tu być; i jeśli chcesz, rozbij tu trzy namioty: dla ciebie jeden, dla Mojżesza jeden i dla Eliasza jeden” (Mt 17,4). Słowa te są wyrazem niewypowiedzianego szczęścia apostołów, oglądających uwielbionego Chrystusa. A chociaż tylko przez chwilę dane im było uczestniczyć w szczęściu, jakie będzie udziałem zbawionych w niebie, zupełnie zapomnieli o czekających ich doświadczeniach i próbie wiary. Tak im jest dobrze, że gotowi są wraz z Mistrzem pozostać tu na zawsze.

Piotr nie otrzymał jednak odpowiedzi. W międzyczasie bowiem „obłok jasny okrył ich i oto rozległ się głos z obłoku: Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem, Jego słuchajcie” (Mt 17,5). Obłok ten — zakrywając Chrystusa, Mojżesza i Eliasza — zakończył cudowną wizję apostołów. Warto tutaj nadmienić, że w Starym Testamencie Bóg zawsze przemawiał do ludu z obłoku. Obłoki towarzyszą również scenie zabrania kogoś do nieba. Według słów Ewangelii, także Syn Boży przyjdzie na końcu świata „w obłoku z mocą i chwałą wielką” (Łk 21,27). Słowa, które usłyszeli uczniowie na górze przemienienia, raz jeszcze potwierdziły boską godność Jezusa Chrystusa, objawioną przez Ojca podczas chrztu Jana. Brak odpowiedzi na deklarację Piotra świadczy niechybnie o tym, że nie nadszedł jeszcze czas, by uczniowie mogli uczestniczyć w chwale Syna Człowiecznego. On sam bowiem musi jeszcze cierpieć, a dopiero potem wejść do chwały swojej. Ci zaś, którzy uwierzyli w Niego, muszą dalej słuchać Ewangelii. A będą to słowa twarde, mówiące o poniżeniu i cierpieniu Jezusa Chrystusa.

Usłyszawszy głos Boży, trzej uczniowie padli na twarze przerażeni. Zważywszy wielką cześć Boga u Izraelitów, był to odruch zupełnie naturalny. Po chwili jednak „przystąpił Jezus, i dotknął ich i rzekł: Wstańcie i nie lękajcie się! A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, tylko Jezusa samego” (Mt 17,7—8), który miał już swój zwyczajny wygląd. Gdy zaś mała gromadka zstępowała powoli z góry, Jezus „przykazał im, aby nikomu nie opowiadali o tym, co widzieli, dopóki Syn Człowieczy nie zmartwychwstanie” (Mr 9,9). Chodziło Mu zapewne o to, by w narodzie żydowskim nie rozbudzać marzeń o doczesnej potędze Mesjasza oraz o możliwości założenia przez Niego królestwa w znaczeniu politycznym. Zakaz ten dotyczył również pozostałych apostołów. Bowiem dopiero

po zmartwychwstaniu Jezusa mieli się oni dowiedzieć o Jego przemienieniu. Wcześniej nie potrafiliby tego dobrze zrozumieć. Tak oto — w świetle Ewangelii synoptycznych — przedstawia się to niezwykle wydarzenie z życia Jezusa Chrystusa.

Na szczycie góry przemienienia dziś jeszcze spotkać można ruiny trzech świątyń, wzniesionych tam w IV, VI i IX wieku, a poświęconych Zbawicielowi, Mojżeszowi i Eliaszowi. W latach dwudziestych naszego stulecia, włoski architekt A. Barluzzi wznosił w bezpośrednim ich sąsiedztwie wspaniałą bazylikę pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Pamiątkę tego wydarzenia obchodzi Kościół Zachodni dnia 6 sierpnia, jednak bez obowiązku świętowania. Natomiast bardzo uroczysto obchodzone jest ono w Kościele Wschodnim, jako święto „Spassa”, czyli Zbawiciela.

Bezpośrednim celem przemienienia było umocnienie wiary apostołów w bóstwo Syna Człowieczego, która została zachwiana zapowiedzią Jego męki i śmierci. Na ten dowód bóstwa Nauczyciela z Nazaretu powołuje się również Apostoł, gdy pisze: „Oznajmiłszy wam moc... Pana naszego, Jezusa Chrystusa, nie opierając się... na zmyślonych baśniach, lecz jako naczni świadkowie Jego wielkości. Wziął On bowiem od Ojca cześć i chwałę, gdy tak Go głos doszedł do Majestatu chwały: Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem. A my, będąc z nim na świętej górze, usłyszeliśmy ten głos, który pochodził z nieba” (2 P 1,16—18).

Płynie również z góry przemienienia nauka o cierpieniu i śmierci. Bowiem Jezus-Mesjasz nawet wtedy, gdy jaśnieje chwałą, rozmawia z Mojżeszem i Eliaszem o mecie i śmierci, jaka Go czeka w Jerozolimie. Zatem cierpienie i śmierć jest koniecznym pomostem, przez który można dopiero dojść do chwały. Prawdę tę przypomina Zbawiciel, mówiąc do uczniów w drodze do Emaus: „O głupi i gnuśnego serca... Czyż Chrystus nie musiał tego wycierpieć, by wejść do swojej chwały?” (Łk 24,25—26).

I jedna jeszcze nauka płynie z góry przemienienia. Chociaż bowiem apostołów czekały ciężkie próby i doświadczenia, przecież świadomość obecności wśród nich Boga, pozwałała im być szczęśliwymi. Wyrazem tego szczęścia jest okrzyk Piotra: „Panie! Dobrze nam tu być” (Mt 17,4).

KS. JAN KUCZEK



Chrystus pomaga dźwigać krzyż cierpienia



egoroczny Dzień Chorych w parafii polskokatolickiej w Dąbrówce k. Janowa Lubelskiego obchodzono pod hasłem zaczerpniętym z tekstu pieśni maryjnej: „Słońce majowe niech osuszy z wszystkich oczu smutku łzę, rosa

łaski w każdej duszy niech obmyje grzechu rdzę”. Tak jak w latach poprzednich, w drugą niedzielę maja zapelniała się chorymi świątynia dąbrowiecka i obszerny plac przykościelny. Dopisała wspaniała pogoda. Słońce grzało mocno i nie pozwalało łzom długo trwać na policzkach. Tego dnia do Dąbrówki przybyło wielu kapłanów, niektórzy na czele licznych pielgrzymek wiernych. Wszyscy przybyli na wspólną modlitwę za chorych, wśród których był także poważnie chory proboszcz parafii — ks. Tadeusz Białobrzęski. Od lat bywam na tej uroczystości w Dąbrówce, ale tak licznej grupy pielgrzymów, jak w roku bieżącym, już dawno nie widziałem.

Po Mszach świętych odprawionych przez przybywających kapłanów nastąpiła punktualnie o godz. 12 uroczysta suma. Celebrował ją ks. Marian Strzałka z Zamościa. Okolicznościowe Słowo Boże o tym, jak Chrystus pomaga ludziom rozumieć i dźwigać krzyż cierpienia, wygłosił ks. dziekan Jan Kuczek z Krakowa. Warto przytoczyć niektóre fragmenty solidnie opracowanego i z wiarą wygłoszonego kazania, gdyż każdy cierpiący może w nim znaleźć wiele motywacji do właściwego rozumienia sensu cierpienia, nawiedzających ludzkość i zachętę do chrześcijańskiego optymizmu w chwili, gdy sami obciążeni jesteśmy krzyżem bólu i zmartwień.

Kanznodzieja mówił: „Pouczając ludzi chorych o cierpieniu, to mniej więcej tak, jak człowiekowi systemu przemawiać do głodujących. Z tej racji czuję onieśmienie, ale odwagi dodaje mi przykład Chrystusa oraz fakt, że właściwie każdy człowiek ma jakiś krzyż do dźwignia. Jezus uczy: *Jeśli kto chce pójść za mną, niech zaprze się same-*

go siebie i weźmie krzyż swój i naśladuje mnie! Udzielałem wielu z nas jest bardzo ciężki krzyż choroby i cierpienia. Bóg jednak dostosowuje krzyże do naszej siły, czyli daje nam do niesienia tylko takie ciężary, które potrafimy udźwignąć. Istnieje stara opowieść o tym, jak człowiek ustawicznie narzekał na ciężar swego krzyża i prosił Boga o zmianę na lżejszy. Chrystus wprowadził niezadowolonego człowieka do obszernej sali, gdzie stało mnóstwo krzyży rozmaitej wielkości i kształtu, i polecił wybranie stosownego. Człowiek ów wracał kilkakrotnie do tej sali, by zmieniać krzyże, gdyż wszystkie, jakie próbował nosić, były o wiele uciążliwsze do noszenia niż pierwszy. Wreszcie wybrał krzyż, który wydał mu się dziwnie lekki i jakby dostosowany do jego wrażliwych ramion. Ten już chęć nosić całe życie — powiedział Chrystusowi. A Pan Jezus na to: Przyjacielu, czy nie poznajesz, że jest to ten sam krzyż, który nosiłeś z mojej woli od początku i przyszedłeś go wymienić, bo ci się wydawał za ciężki?”

Chrystus sam dźwigał swój krzyż cierpienia, dlatego doskonale wie, ile każdy z nas może udźwignąć na własnych barkach. Znał też nadprzyrodzoną wartość cierpienia w oczach Ojca niebieskiego, dlatego zachęca nas do wstępowania w swoje ślady. W czasie ohotnego niesienia krzyża cierpienia nie pozostawia nas samych. On idzie z nami, gotów w każdej chwili pospieszyć nam z pomocą. Odczuwając bliskość pomocnej Bożej dłoni, św. Paweł, który tyle dla Bożej sprawy wycierpiał, mógł z dumą powiedzieć: *Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia — w Chrystusie.* Tę moc otrzymywali nie tylko ludzie apostołskich czasów. Ona jest przeznaczona również dla cierpiących ludzi naszego wieku. Była to w czasie wojny Ranny człowiek potrzebował natychmiastowej operacji, ale lekarz nie dysponował żadnymi środkami znieczulającymi. Pyta więc rannego, czy godzi się na zabieg długi i bardzo bolesny. Przez moment chory za stanął się, i powiedział: *Postawie przed moimi oczyma krzyż Zławiciela. Myślę, że nie zabraknie mi siły w zniesieniu cierpienia, gdy będę przypominał sobie, ile wycierpiał Jezus Chrystus dla mojego zbawienia.*

Chrystus nie tylko każe liczyć na swoją pomoc w niesieniu krzyża cierpienia, lecz pozwala prosić i mieć nadzieję na uwolnienie od niektórych utra-



Altarz główny świątyni w Dąbrówce

pień. Ta właśnie ufność, iż „uży nam Pan” ka-
zała nam dziś, w Święcie Chorych, przybyć tutaj, by błagać za przyczyną Najśw. Maryi Panny o łaskę zdrowia dla siebie i swoich najbliższych. Przybyliśmy uczyć się, jak wspierać innych w dźwigniu krzyża. Popatrzcie na gospodarza świątyni, w której gościmy. On, obciążony ciężką niemocą, nie oszczędza się i w miarę swoich możliwości spieszy z pomocą chorym na duszy i na ciele. Tylko Bóg wie, ile łez tu, w tej świątyni, zostało olatrych i z ilu serc idzie grzechu została zmaszana. Uczmy się wszyscy jedni drugich brzemiona nosić, a tak wypełnimy zakon Chrystusowy” — powiedział na zakończenie kanznodzieja.

Kulminacyjnym momentem uroczystości była Komunia św. wielu uczestników i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem wszystkich chorych. Chrystus nie minął nikogo. Pochylał się w złocistej monstrancji nad każdym cierpiącym dając ukojenie i łaskę, bo tylko On ma moc rzeczywistego wysuszenia ludzkich łez.

LUDWIK PEŁZAK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (371)

H

Husytyzm — to nazwa ruchu religijno-kościelno-społecznego, mającego swój początek w poglądach i działalności → ks. prof. Jana Husa i jego uczniów oraz współpracowników. A chociaż ruch ten zrodził się na bazie poglądów i działalności → J. Wyclifa (ok. 1320 — 1384), to jednak miał on i własne oryginalne poglądy, a przede wszystkim rozpoczął ich treść i zamierzenia czynnie realizować. Księgą ideologiczną ruchu był przede wszystkim J. Husa *Tractatus de ecclesia*, czyli *Traktat o Kościele*. Do głównych celów i zadań, do których realizacji ruch husycki zmierzał, należał m.in. przede wszystkim następujące: 1. Kościół chrześcijański współczesny, czyli czternasto-piętnastowieczny odszedł znacznie od zasad pierwotnego chrześcijaństwa i ukierunkowań Nowego Testamentu; należy więc przywrócić chrześcijaństwu i Kościołowi ich pierwotną czystość i formę; 2. Kościół jako całość i duchowieństwo są posiadaczem wielkich majątków ziemskich i fortun; należy je Kościołowi, zwłaszcza duchownym odebrać i upodobnić pod tym względem do ogółu ludu a tym samym zbliżyć się też do niego; 3. Udzielanie Komunii św. wiernym pod jedną postacią jest ich dyskryminacją; należy wiernym tak, jak to czynią duchowni, również udzielać Komunii św. pod dwiema postaciami, co będzie bazą, pomostem i co jest warunkiem równocześnie do realizacji równości w Kościele w ogóle; 4. Papiestwo nie jest ustanowieniem Bożego; stosunek więc do papieża i papiestwa jest stosunkiem do władzy i instytucji kościelnej, ale całkowicie w rozumieniu świeckim, politycznym; 5. Nie ma obowiązku słuchać władzy grzesznej i niesprawiedliwej; zatem również duchowni wykonujący swoje funkcje w staniu grzechu śmiertelnego, zwłaszcza w czasie szafarstwa sakramentów św., wykonują je nie tylko niegodnie ale i nieważnie. Nadto Hus i jego zwolennicy występowali też przeciw panoszeniu się w Czechach niemieckim świeckiej i duchownej, głosili zaś konieczność integracji słowiańszczyzny i słowiańskich narodów.

Toteż husytyzm szerzył się nie tylko w Czechach, ale wyszedł poza czeskie granice i, np. w Polsce, na Wę-

grzech, a również w Niemczech, dawał znać o sobie w postaci powstań, zwłaszcza chłopskich, powstań na tle roszczeń zarówno odnośnie do realizacji treści głoszonych przez husytyzm poglądów o konieczności reform kościelnych, jak i społecznych świeckich, niekiedy i politycznych. Śmierć Jana Husa nie tylko nie umniejszała tego ruchu, ale wzmogła go i w dużym stopniu zintegrowała dotychczasowy, a nawet w jakimś sensie zinstytucjonalizowała go. Prof. Jan z Příbom z ogółu twierdzeń Husa wyprowadził cztery główne zasady, znane jako artykuły praskie, a mianowicie: 1. Swoboda głoszenia Słowa Bożego; 2. Udzielanie Komunii św. pod dwiema postaciami; 3. Kapłani mają być wzorem i przykładem ubóstwa; 4. Grzechy śmiertelne muszą być karane. Zrazu te główne zasady zostały uznane przez ogół husytów, ale wkrótce spowodowały jednak ich podział na skrzydło umiarkowane, których członków nazwano utrakwistami (sub utraque specie, łac. = pod podwójną postacią; czyli pod dwiema postaciami należy udzielać Komunii św.), które postanowiło porozumieć się z katolikami i skrzydło radykalne, którego centrum stanowiła terytorialnie miejscowość Tabor a jego członkowie zostali nazwani i nazywali siebie taborytami. Ci ostatni uznawali teologicznie tylko te prawdy i poglądy, które znajdują się w Piśmie św., społecznie zaś równość kościelną przynosili również na równość materialną, gospodarczą. Wspólnoty dóbr materialnych i wprowadzenia siłą równości żądali szczególnie skrajni taboryci, zwani pikardami; chcieli oni orężem zaprowadzić na ziemi królestwo Boże. Doszło nawet między nimi a husytami pod wodzą J. Žižki do krwawej walki, w której zostali zwyciężeni, a ich prowodyrzy z rozkazu J. Žižki spaleni. Doszło do wojen husyckich (→ husyckie wojny). Utrakwiści na podstawie czterech zasad praskich rozpoczęli w 1432 r. rozmowy z przedstawicielami soboru bazylijskiego, w których wyniku przyjęto kompromisowe stanowisko, ujęte w tzw. kompaktaty praskie. Ich istotą było uznanie przez husytów — utrakwistów władzy zwierzchniej papieża, jednak w swoich kościelnych wspólnotach pozwolono im w nabo-

Rozmyślanie

Całe życie stałoby się modlitwą...

WZROK

Wzrok człowieka jest siłą, ho niesie w sobie duszę. Gdy duszę zamieszkuje Bóg, wzrok człowieka może dać ludziom Boga.

„Oko jest światłem ciała twego. Jeżeli więc oko twe jest czyste, całe twe ciało będzie miało światłość. Jeżeli zaś oko twe zajdzie mgłą, całe ciało twoje w ciemnościach będzie (Mt 6,22).

Teraz zamknę, Panie, powieki,
Bo oczy moje skończyły służbę tego wieczoru
I mój wzrok powróci do wnętrza
Po całodziennym przechadzaniu się w ogrodzie ludzi,
Dziękuję Ci, Panie, za oczy, te okna szeroko otwarte na wielką przestrzeń;
Dziękuję za wzrok, który przynosi moją duszę, podobnie jak dobroczynny promień przynosi światło i ciepło Twoego słońca.
Proszę Cię teraz, w nocy, aby gdy jutro otworzę oczy w jasnym świetle,
Były gotowe służyć mojej duszy i jej Bogu.
Spraw, żeby moje oczy były jasne, Panie,
I żeby mój szczerzy wzrok budził pragnienie czystości.
Spraw, żeby nigdy nie był wzrokiem zawiedzionym,
rozczarowanym,
zrozpaczonym,
Lecz żeby umiał podziwiać,
radować się,
kontemplować.
Naucz moje oczy, żeby umiały zamykać się, by lepiej odnajdywać Ciebie.

Ale żeby nigdy nie odwracały się od świata dlatego tylko, że się go boją.

Daj memu wzrokowi taką głębię, żeby umiał odnajdywać w świecie Twą obecność,

I spraw, by moje oczy nigdy nie zamykały się na nędzę ludzi,
By mój wzrok był prosty i śmiały,

Ale żeby umiał wzruszyć się

I żeby oczy moje umiały płakać.

Spraw, by mój wzrok nie brukał tego, kogo dotyka.

Niech nie niepokoje, lecz niech ucisza,

Niech nie zasmuca, lecz niech przekazuje radość.

Niech nie uwodzi, by następnie stać się niewolnikiem,

Lecz niech nakłania i zachęca do tego, żeby ci, na których spocznie, starali się czynić więcej niż to, co on wyraża.

Spraw, żeby grzesznik czuł się nim skrępowany, bo w nim odkrywa Twe światło,

I żeby wzrok mój był wymówką po to tylko, by zachęcić.

Spraw, żeby mój wzrok wstrząsał, bo to jest spotkanie. Spotkanie Boga!

Niech będzie alarmem, wołaniem, który ściąga wszystkich na próg domu,

Nie z powodu mnie, Panie,

Ale dlatego, że Ty będziesz przechodził.

Żeby więc wzrok mój sprawiał to wszystko, Panie,

Jeszcze raz, tego wieczoru,

Oddaję Ci moją duszę,

Oddaję Ci moje ciało,

Oddaję Ci moje oczy,

A żeby, gdy będę patrzeć na ludzi, mych braci,

Abyś to Ty na nich patrzył

I przeze mnie dawał im znak.

M. QUOIST

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (372)

żeństwach używać j. czeskiego i przyjmować Komunię św pod dwiema postaciami; Ludwikowi Luksemburskiemu za zaakceptowanie tych kompaktatów zapewniono w jego elekcji głosy utrakwistów; wszelako później kompaktaty te odwołał i anulował je pap. Pius II (w 1462 r.; wtedy też został wyklęty król husyta Jerzy z Podiebradu). Na podstawie kompaktatów praskich w Czechach oficjalnie istniał tzw. Kościół utrakwistyczny aż do 1620 roku, tj. do czasu poniesionej klęski pod Białą Górą; jednak w międzyczasie, jeszcze w XVI w., i ten kościół utrakwistyczny podzielił się na jeden, sprzyjający i stający się kościołem luteranckim, i na drugi, sprzyjający katolicyzmowi. W 1624 roku ukazał się specjalny edykt, który zabronił jakiegokolwiek działalności husytom, teoretycznie więc likwidował ruch husycki w ogóle. Jak również wszelkie protestanckie wyznania, jednak praktycznie istniał i krzewił się dalej, częściowo w Czechach, zwłaszcza w postaci → braci czeskich, ale i w innych krajach; również w Polsce miał swoich zwolenników, chociaż za jego kres istnienia w Polsce może być chyba uważana klęska husytów, jaką im zadał Andrzej z Bnina w 1442 roku.

Hutcheson Franciszek — (ur. 1694, zm. 1746) — to irlandzki filozof i etyk. W swoich dziełach z zakresu logiki i filozofii dowodzi również istnienia duszy ludzkiej i jej nieśmiertelności oraz istotowej różnicy od istoty ciała ludzkiego i w ogóle materii, jak przede wszystkim konieczności istnienia Boga, na co przytacza dowody z celowej i uporządkowanej konstrukcji i kompozycji wszechświata, świata zwierząt i ludzi. W książce zaś pt. *A systeme of moral philosophy* (2 tomy; 1755, wyd. już po śmierci autora), czyli *System filozofii moralności*, traktuje o moralności w ogóle, jej zasadach, szczególnie zaś odnośnie do życia społecznego, a również polityki.

Hutter Leonard — (ur. 1563, zm. 1616) — luterancki uczonec i teolog, dzięki swemu gorącemu zaangażowaniu w obronę Kościoła luterskiego i krytycznemu nastawieniu wobec Ko-

ścioła reformowanego, kalwińskiego, został nazwany po łacinie *Lutherus redivivus*, czyli po polsku *Luter odrodzony*. Jest autorem kilku dzieł teologicznych o charakterze również polemicznym.

Huxley Tomasz Henryk — (ur. 1825, zm. 1895) — to angielski biolog ewolucjonistyczny, paleontolog i filozof, z wykształcenia lekarz. Jego badania, których wyniki opublikował w wielu książkach, sprowadzić można pod kątem teologicznym i filozoficznym do stwierdzenia, że człowiek poznaje jedynie wrażenia, zjawiska i one jedynie mogą być przedmiotem analizy naukowej, o samej zaś istocie rzeczywistości niczego pewnego nie można powiedzieć; głosił więc — agnostycyzm. Napisał m.in. książki, niektóre z nich zostały wydane również w j. polskim, a mianowicie: *Stanowisko człowieka w przyrodzie* (ang. wyd. 1863, pol. 1874) oraz *Ewolucja i etyka* (1894; pol. 1904).

Hydromiści — (gr. hydor = woda) — to nazwa w Kościele greckim tych duchownych, którzy dawniej święcili i błogosławili różne przedmioty, również ludzi, wodą święconą.

Hylemorfizm — hilemorfizm.

Hylozoizm — hилоzoizm.

Hylzen Jerzy Michał — (ur. 1692, zm. 1775) — rzymskokat. biskup smoleński, pisarz teologiczny. Napisał m.in. podręcznik homiletyczny pt. *Podręcznik kaznodziejstwa* (1747).

Hymn — (gr. hymnos = pieśń, zwłaszcza na cześć bogów, bohaterów) — to nazwa pieśni o charakterze poważnym i uroczystym ale pochwalnym zarówno pod względem muzycznym, jak i słownym. Dawniej przedmiotem hymnów były różnego rodzaju bóstwa i bohaterowie rzeczywisti i mityczni; w naszej erze przedmiotem hymnów jest przede wszystkim Bóg oraz osoby i wartości przyjmowane i czczone przez

BRAT ROGER SCHUTZ, PRZEOR TAIZE W PIEKARACH

Zgodnie z tradycją, w ostatnią sobotę i niedzielę maja br. odbyła się pielgrzymka mężczyzn i młodzieży meskiej z diecezji katowickiej do najświętniejszego sanktuarium na Górnym Śląsku, do Piekar. Uroczystościom przewodniczył biskup katowicki dr Herbert Bednarz. Wzięli w nich także udział: kard. Franciszek Macharski, arcybiskup metropolita krakowski, biskup częstochowski dr Stefan Bareła, biskup opolski prof. dr Alfons Nostol oraz biskupi pomocniczy z Katowic i innych sąsiednich diecezji. Obecni byli pielgrzymi z zagranicy, wśród nich przełożony wspólnoty protestanckiej w Taizé, brat Roger Schutz.

Po mszy św. przemówił brat Roger, wyrażając radość z ponownego udziału w piekarskiej pielgrzymce. Spotkał się on następnie z pielgrzymami na wspólnej modlitwie w intencji jedności chrześcijan.

FILM O PASTORZE MARTINIE LUTHRZE KINGU

Ostatnio w prasie zagranicznej została opublikowana recenzja londyńskiego tygodnika na temat niedawno nakręconego w Stanach Zjednoczonych serialu biograficznego, zatytułowanego „King”

Martin Luther King (1929—1968) — pastor i wybitny przywódca pokojowego ruchu Murzynów, nagrodzony w roku 1964 Pokojową Nagrodą Nobla był postacią, która wywarła piętno na historii współczesnych Stanów Zjednoczonych.

W filmie przedstawiono rozmowę, która dotyczyła określenia metod działania przywódcy murzyńskiego. „Być może powinniśmy pozwolić, aby nadal stosowano przemoc. Być może tak właśnie powinno być”. Nie są to najostrejsze słowa, jakie kiedykolwiek wypowiedziano, niemniej dobrze oddają one sens sytuacji. Metoda pokojowego oporu wybrana została nie tylko jako jedyny środek etyczny, ale jako najlepsza strategia.

Według oceny recenzenta film dobrze przedstawia sylwetkę tego wielkiego bojownika o pokój, sprawiedliwość i chrześcijańskie stosunki między narodami.

TRADYCJONALIŚCI WKROCZYLI DO ŚWIĄTYNI W LOURDES

Pod takim tytułem „Życie Warszawy” z dn. 5.VI. br. zamieściło notatkę na temat zwolenników słynnego arcybiskupa Lefebvrea, wielokrotnie wspomnianego na łamach „Rodziny” (ostatnio w nr 5/79).

W przeddzień tradycyjnej pielgrzymki do Lourdes z okazji Zielonych Świątek i tak już utrudnionej wskutek zalania grotty przez wodę wyjątkowo ulewnego deszczu — doszło w Bazylisce do zaburzeń spowodowanych przez tzw.

tradycjonalistów, czyli odłam zwolenników biskupa Lefebvrea, przeciwstawiających się reformom uchwalonym przez Sobór Watykański II.

Posługując się podrobionymi kluczami ok. 30 osób z ruchu katolików tradycjonalistów wtargnęło w nocy do świątyni i zaatakowało pogrążonego w modłach rektora Lourdes, ojca Józefa Bordesa. Zdążył on jednak zaalarmować władze, które usunęły intruzów, ale w obawie przed zamieszkami miejscowa policja zamknęła dostęp do świątyni.

Przypomnijmy, że niewielka, ale za to bardzo aktywna grupa tradycjonalistów zajęła przez trzema lata siłą jeden z paryskich kościołów pod wezwaniem św. Mikołaja w dzielnicy łacińskiej i odrzuciła ofertę arcybiskupa Paryża, który gotów był przekazać tradycjonalistom jedną ze świątyń na peryferiach miasta.

PRÓBA KRADZIEŻY CAŁUNU TURYSKIEGO

Jak podaje prasa, w nocy z 6 na 7 maja w komendzie głównej policji w Turynie, odezwał się sygnał alarmowy wskazujący na próbę włamania do kaplicy katedry, w której przechowywany jest Całun Turyński, w który, zgodnie z tradycją chrześcijańska zawinięte było ciało Pana Jezusa po złożeniu Go do grobu. Przybyły natychmiast na miejsce patrol policji odnalazł w kaplicy 2 młodych ludzi w wieku 17 i 19 lat, którzy usiłowali włamać się do metalowego sejfu, w którym przechowywany jest Całun.

Obecne włamanie do katedry z zamiarem kradzieży Świętego Całunu nie było pierwszą tego rodzaju próbą. Na początku roku 1970 było kilka tego rodzaju usiłowań, przy czym włamywacze dostawali się do katedry w bardzo różny sposób. Wszystkie te próby zostały w porę udaremnione. W 1973 roku zainstalowano został radarowy system alarmowy. Nie ulega wątpliwości, iż w każdym przypadku włamywacze działali z czyiegoś polecenia, komu zależało na wykradzeniu Całunu z katedry turyńskiej.

Na jesieni ub. r. Całun wystawiony był przez miesiąc na widok publiczny. Wówczas to przez katedrę przewinęło się kilka milionów pielgrzymów. Następnie Całun złożony został w specjalnym sejfie, skąd wydobywany jest jedynie w celu poddawania go dalszym badaniom przez uczonych. W związku z obecną próbą włamania zarówno władze duchowne, jak i policyjne, podjęły dalsze kroki zabezpieczające Całun przed kradzieżą.

OSTATNIE WYDANIE PRZEKŁADU N. TESTAMENTU ROMANA BRANDSTÄETTERA

Polskie przekłady Pisma Świętego mają swoją długą historię, np. Psalterz floriański



Katedra Kościoła Starokatolickiego w Bernie pw. św. św. Piotra i Pawła

ski i puławski, którymi najczęściej posługiwano się w liturgii. Ostatnio ukazał się przekład Nowego Testamentu znanego poety i liryka religijnego Romana Brandstæettera (ur. 1906 r.) autora „Pieśni o moim Chrystusie”, poetyckiego tłumaczenia „Psalmu pokutnego”, „Modlitwy Rzymskiej” i in. dzieł.

Oto opinia Z. Ziolkowskiego o nowym przekładzie Brandstæettera:

„W tym roku ukazała się w Instytucie Wydawniczym PAX część jego przekładu Nowego Testamentu: „Pisma św. Jana Ewangelisty”, obejmujące Ewangelie, trzy Listy i Apokalipsę. Na inność tego przekładu wpłynął fakt, że Roman Brandstæetter podszedł do tekstu od strony jego oryginalnego podłoża: głoszonej ustnie Dobrej Nowiny w języku aramejskim — tak bliskim hebrajskiemu — najpierw przez Chrystusa, a następnie przez Apostołów.

Mimo, że oryginał Nowego Testamentu został zredagowany po grecku, posiada jednak językowe podłoże semickie, i to właśnie starał się uwzględnić w swoim tłumaczeniu Roman Brandstæetter, co znalazło swój wyraz przede wszystkim w orzekłach Prologu Czwartej Ewangelii, w hymnie o Słowie Wcielonym — Jezusie Chrystusie. Już od pierwszego zdania spotykamy się z nowością przekładu: „Przed wszystkim jest Słowo a Słowo jest u Boga, a Bogiem jest Słowo”, zamiast: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo”. Tłumacz odważył się wprowadzić w Prolog czas teraźniejszy, a raczej „trwający”, zgodnie z duchem czasownika hebrajskiego, w którym właściwie nie ma czasów, lecz trwanie czy intensywność, napięcie czyn-

ności, pozwoliło mu to inaczej uwydatnić myśl teologiczną św. Jana: Słowo Wcielone — czyli Syn Boży. Jezus Chrystus — zawsze jest, jest „przed wszystkim”, u podstaw wszystkiego, co zostało stworzone, co jest stworzone. Czy słuszne tłumaczenie?

Nowość przekładu Romana Brandstæettera ma swoje źródło w jego naturalnej znajomości języka i środowiska hebrajskiego: ludzi i kraju. Stara się on dobrać z wielu znaczeń terminów greckich takie, które oddają aramejskie znaczenie słów nowotestamentalnych i mogą być zrozumiane przez polskiego czytelnika. Jego zdaniem, rzadko który język, tak jak język słowiański, nadaje się do tłumaczeń biblijnych, ze względu na bogactwo i pokrewieństwo słów określających stan ducha uczuć i przeżyć wewnętrznych”.

PRYZNANIE PRZEZ ONZ KONFERENCJI EUROPEJSKICH KOŚCIOŁÓW (KEK) STATUSU ORGANIZACJI NIEPAŃSTWOWEJ

Organizacja Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku podała do wiadomości, że Konferencja Europejskich Kościołów uzyskała status organizacji niepaństwowej przy Radzie Gospodarczej i Społecznej Narodów Zjednoczonych. W ten sposób KEK uzyskała prawo uczestnictwa w debatach Narodów Zjednoczonych. W związku z tym KEK uzyskuje możliwości podniesienia na arenie międzynarodowej problemów pokoju, sprawiedliwości społecznej, reprezentując w ten sposób inicjatywę Kościołów Europejskich na rzecz rozpowszechniania ideologii pokojowej w środowiskach dotychczas niezaangażowanych.



Procesja duchowieństwa udającego się do katedry na uroczystą Mszę św

SYNOD WE WROCŁAWIU

Biskupi, Duchowieństwo i Wierni po Mszy św. przed katedrą wrocławską





Uroczystą Mszę św. pontyfikalną celebrował bp Maksymilian RODE,
a Słowo Boże wygłosił bp Tadeusz R. MAJEWSKI



Błogosławieństwo biskupów



W imieniu
Polskiej Rady
Ekumenicznej
zyczenia dla
Nadzwyczaj-
nego Synodu
Ogólnopolskie
złożył ks. sen.
Waldemar
LUCER

Warunki materialne są jednym z najważniejszych czynników pomysłności małżeństwa i rodziny. Najbardziej bowiem wzniosła i idealna miłość może zostać zagrożona, gdy codzienna troska o zaspokojenie elementarnych potrzeb staje się najważniejszą i dominującą kwestią życiową. Co jednak mamy na myśli, mówiąc o warunkach materialnych? Kiedy, i w jaki sposób czynniki ekonomiczne mogą stanowić istotne zagrożenie dla rodzinnego szczęścia? W grę wchodzi w tym przypadku następujące czynniki.

Ekonomiczną podstawą udanego małżeństwa i rodziny nie są — wbrew pozorom — wysokie zarobki. Jest nią mieszkanie... Można bowiem żyć bardzo skromnie, można dla dobra rodziny zrezygnować z różnorodnych zbytków i przedmiotów luksusu, ale trzeba mieć dach nad głową, trzeba mieć ludzkie warunki życia. Bezdonna rodzina jest, z natury rzeczy, rodziną nieszczęśliwą. Dom jest bowiem głównym ośrodkiem życia rodzinnego.

Nie ma mowy o zdrowiu psychicznym i fizycznym, gdy człowiek nie ma własnego kąta, w którym mógłby znaleźć chwilę samotności i odpoczynku. Duże, jasne, wygodne mieszkanie, zwłaszcza w przypadku rodzin wielodzietnych, jest niezbędnym warunkiem spokojnego i harmonijnego życia. Im większa bowiem powierzchnia mieszkaniowa, im



PODSTAWY I ZASADY ŻYCIA W RODZINIE



więcej izb, tym mniejsze jest prawdopodobieństwo różnego rodzaju zadrażeń i konfliktów. Mimo radykalnej poprawy w tym zakresie, wiele młodych małżeństw nadal pozostaje bez własnego mieszkania. Ma to niewątpliwie negatywny wpływ na trwałość ich małżeństwa.

Dochody i sposób wydawania pieniędzy, choć wydają się mniej znaczące aniżeli mieszkanie, są — jak wynika z badań socjologicznych — najczęstszą przyczyną małżeńskich kłótni. Małżeństwo i rodzina nie są układami ekonomicznie stabilnymi. Rosnące potrzeby poszczególnych członków rodziny i rodziny jako pewnej całości, np. potrzeba większego mieszkania, potrzeba samochodu sprawiają, że kwestia pieniędzy może stać się jednym z najczęstszych tematów rozmów małżeńskich i głównym źródłem wzajemnych zadrażeń. Żona twierdzi np., że mąż zarabia zbyt mało. Mąż z kolei twierdzi, że żona nie jest gospodarna, nie potrafi oszczędzać, że wydaje na głupstwa itp. Bez względu na to, jakie są regularne dochody i wydatki rodziny, wiele czynników ubocznych, niekiedy całkowicie drugorzędnych (np. chęć nadążania za modą, życie towarzyskie itp.) sprawia, że z reguły wydaje się szybciej niż zarabia. Być może, jest to efekt stosunkowo niskiej kultury ekonomicznej naszego społeczeństwa, aktem jest jednak, że dominujący w wielu środowiskach konsumpcyjny styl życia może prowadzić do powstania silnie negatywnych napięć emocjonalnych między małżonkami.

W wielu przypadkach wyłącznie względy ekonomiczne sprawiają, że wychowująca małe dzieci matka jednocześnie pracuje. Kobieta ma, oczywiście, takie same prawo do pracy, jak mężczyzna. Praca w domu, praca przy wychowywaniu dzieci, opieka nad starymi i schorowanymi członkami rodziny, choć na ogół nie bywa przez ekonomistów traktowana jako praca we właściwym tego słowa znaczeniu, jest jednak z punktu widzenia gospodyni domowej pracą niezwykle ciężką i odpowiedzialną. W tej sytuacji dodatkowa praca zawodowa z reguły odbija się na zdrowiu. W idealnych przypadkach, gdy sytuacja rodzinna (babcia, dziadek), albo dobre warunki materialne pozwalają na zatrudnienie kogoś do opieki nad dzieckiem lub umieszczenie dziecka w żłobku lub przedszkolu, można harmonijnie pogodzić obowiązki dobrej matki i dobrego pracownika. Ale bywa również i tak, że praca zawodowa matki odbija się zdecydowanie negatywnie na jej zdrowiu i właściwym wychowaniu dzieci, nie mówiąc już o wypływających stąd konfliktach i sprzeczkach małżeńskich, jako że nie każdy mężczyzna gotów jest przejąć na siebie i uczciwie wykonywać dodatkowe obowiązki. Wprawdzie dzieci wychowywane w rodzinach, w których pracuje oboje rodziców, są — twierdzą niektórzy — bardziej samodzielne i lepiej przygotowane do życia, ale ich dzieciństwo było obojętne do wielogodzinny, codzienny kontakt z rodzicami.

Rozwiązanie większości ekonomicznych problemów rodziny zależy przede wszystkim od dalszego wzrostu społecznej wydajności pracy oraz mądrej, dalekowzrocznej polityki społecznej w stosunku do rodziny, a przede wszystkim młodych małżeństw. Konieczne jest przede wszystkim rozwiązanie kwestii mieszkaniowej. Dalszego rozwoju wymaga służba zdrowia. Nie powinno być żadnych trudności ze znalezieniem miejsca w żłobku lub przedszkolu albo z zakupem potrzebnych sprzętów domowych i środków technicznych ułatwiających życie rodzinne. Dalszego rozwoju wymaga system usług, sklepów, a także produkcja rozmaitych, koniecznych dla właściwego funkcjonowania rodziny rzeczy i drobiazgów, poczynając od bezpiecznychagrafak i nieprzemakalnych pieluszek dla niemowląt, a kończąc na wyposażeniu łazienki. Wiele zrobiono pod tym względem w ciągu minionego 30-lecia, jednakże potrzeby więk-

szości polskich rodzin są ciągle jeszcze znacznie większe, aniżeli obiektywne możliwości ich zaspokojenia.

Jednak nawet idealnie wyposażone mieszkanie, doskonale zaopatrzone sklep w najbliższym sąsiedztwie, wzorowo prowadzone przedszkole, bezbłędny i niezawodnie funkcjonujący system opieki nad matką i dzieckiem nie gwarantują jeszcze rodzinnego szczęścia.

Podstawa szczęścia rodzinnego jest więc miłość. Miłość, aby nie wygasła, musi być troskliwie pielęgnowana. Wzajemne oddanie i szacunek, uznanie równości praw i obowiązków, życzliwość, ciepłe, wyrozumiałe traktowanie wszystkich członków rodziny wystarcza w większości przypadków, aby ochronić i utrzymać więzy rodzinne. Ale nie jest to regułą. Istnieją wiele wartości, które mogą być równie, a nawet bardziej atrakcyjne, aniżeli małżeństwo czy rodzina. Konflikt, który powstaje, nie zawsze bywa rozstrzygnięty na rzecz rodziny.

Nieporozumienia, spory, sprzeczki — są w rodzinie czymś nieuniknionym. Nie istnieje w naszym społeczeństwie żaden ogólny kodeks moralny, który regulowałby wszelkie sporne problemy z dziedziny pożycia małżeńskiego i stosunków rodzinnych. I lepiej jest — jak się wydaje — że kodeks taki nie istnieje, bo zainteresowane strony potrafią na ogół lepiej określić, co w danej sytuacji leży w ich interesie. Jeżeli rodzice i dzieci oraz inne, należące do rodziny, osoby będą się w swym postępowaniu kierowały rozsądną miłością, albo przynajmniej bezinteresowną życzliwością, jeśli wzajemnie będą respektowały swoje prawa i skrupulatnie wypełniać przypadające im obowiązki, uznając, że każdy ma prawo do pełnego, twórczego rozwoju, jeśli wszyscy będą czuli się moralnie odpowiedzialni za pomysłność całej rodziny, to wówczas nawet nieuniknione nieporozumienie i konflikty przestaną być dla rodziny czymś destruktywnym, lecz staną się istotnym czynnikiem wzmacniającym trwałość i wzajemne zrozumienie poszczególnych członków rodziny. Nie ma bowiem takich problemów, których nie można by wspólnie przezwyciężyć, a nic tak nie wiąże ludzi, jak wspólne pokonywanie trudności!

E. M. KUDŁA

NAUKA POLSKA W ŚWIECIE

Pozycję nauki polskiej wyznaczają tradycje ruchu umysłowego, zainteresowań i badań naukowych zakorzenionych w dorobku Akademii Krakowskiej, w pracach międzynarodowego ośrodka studiów astronomicznych, rozwijającego się w wieku XV, w przełomowym nowatorstwie Komisji Edukacji Narodowej, w trudnym dążeniu do przetrwania pomimo utraty niepodległości, a wreszcie — w gwałtownym rozwoju nauki polskiej w wieku XX.

Na dziejowej drodze do dzisiejszego statusu polskiej nauki w świecie pojawiają się sylwetki wielkich uczonych — Mikołaja Kopernika, dwukrotnej laureatki Nobla — Marii Skłodowskiej-Curie, Zenona Wróblewskiego, Karola Olszewskiego, Mariana Smoluchowskiego i innych. Wielu spośród nich, pracując w uczelniach zagranicznych i współdziałając z ośrodkami badawczymi różnych krajów, wprowadzało naukę polską na forum międzynarodowe. W tym miejscu wymienimy choćby wieloletniego współpracownika Alberta Einsteina, fizyka Leopolda Infelda czy związanego z nauką angielską etnologa, czołowego przedstawiciela funkcjonalizmu w etnografii — Bronisława Malinowskiego.

Dynamiczny rozwój współczesnej nauki polskiej przebiegający w licznych, specjalnie dla tego celu stworzonych formach instytucjonalnych — z Polską Akademią Nauk na czele — zaprogramowany w czasie Kongresów Nauki Polskiej (pierwszego w 1951, drugiego — 1973 r.), ukierunkowany przez VII Zjazd PZPR i specjalnie sprawom nauki poświęcone Plenum KC PZPR — znacznie utrudnia dokonanie krótkiej charakterystyki wszystkich osiągnięć i przedstawienie wszystkich znaczących postaci, budujących autorytet nauki polskiej w świecie. Spróbujmy więc wybrać jedynie najwybitniejsze z nich.

Zacznijmy od nauk ścisłych, a wśród nich od matematyki. Tradycje głośnych w okresie międzywojennym ośrodków matematycznych w Warszawie (z W. Sierpińskim i K. Kuratowskim) i Lwowie (ze S. Banachem i S. Mazurem), kontuuje znana w świecie „polska szkoła matematyczna”. Potwierdzeniem wysokiej rangi tej matematyki w świecie jest m.in. powołanie w Warszawie Międzynarodowego Centrum Matematycznego im. S. Banacha.

Sławę ośrodka badań astronomicznych podtrzymuje nadal Kraków, prowadząc prace badawcze nad wibracją Księżyca i opracowując katalog gwiazd. Mówiąc o naukach ścisłych, nie sposób pominąć głośnych w świecie badań nad zastosowaniem promieni laserowych w wywoływaniu reakcji termojądrowych, zrealizowanych w Wojskowej Akademii Technicznej.

Przyjmując światową sławę jako kryterium wyboru przedstawianych tu reprezentantów nauki polskiej, należy wymienić prof. Kazimierza Michałowskiego, który wraz z prowadzonym przez siebie zespołem dokonuje odkryć wiekopomych, podnoszących rangę polskiej archeologii śródziemnomorskiej. Podobnie sławę i umiejętności polskiej myśli technicznej podnoszą konserwatorzy zabytków. Wysoki poziom tej dziedziny sprawia, że polscy specjaliści zapraszani są do wielu krajów, gdzie wykorzystują swe zdolności dla ratowania zabytków kultury (np. w Wenecji).

W służbie światowej kultury sławę zdobyli sobie również polscy językoznawcy z J. Kuryłowiczem, T. Milewskim i W. Doroszewskim na czele, dzięki badaniom z zakresu językoznawstwa ogólnego i indoeuropejskiego. Godnym również podkreślenia jest fakt, iż współczesną myśl filozoficzną na świecie kształtują w pewnym stopniu, tłumaczone na wiele języków, prace takich autorów, jak K. Ajdukiewicz, R. Ingarden, T. Katarbiński, W. Tatarkiewicz i A. Schaff.

Kolejną dziedziną, która równoległe do dyscyplin ścisłych i humanistycznych wyniosła naukę polską na poziom światowy, jest — zdobywająca dziś coraz większy rozgłos, a powstała w Polsce — nauka o ochronie przyrody i jej zasobów oraz o przyrodniczych podstawach kształtowania środowiska naturalnego człowieka. Nazwiska W. Szafera i W. Goetla na stałe weszły do nauki światowej. Międzynarodowe programy



Maria Skłodowska-Curie z córką Ireną

badań, alarmujące apele uczonych wszystkich krajów potwierdziły trafność i słuszność decyzji polskich uczonych, zmierzających do wyodrębnienia specjalnej dziedziny badań koncentrujących się na problematyce ochrony środowiska ludzkiego.

Obraz osiągnięć polskiej nauki byłby niepełny, gdyby zabrakło w nim dokonań medycyny i wielkich jej przedstawicieli. A więc — L. Hirszfeld, autor wybitnych prac z zakresu immunologii, T. Krwawicz — zajmujący się operacyjnym leczeniem oczu, znany ortopeda — A. Gruca, i — oczywiście — W. Dega i M. Weiss, których badania nad rehabilitacją i ich rewelacyjne wyniki nie raz już poruszyły środowiska medyczne oraz opinie publiczną świata.

Trudno byłoby znaleźć w Polsce dyscyplinę nauki, która nie liczyłaby się w świecie, nie angażowała w prace nad realizacją wielu programów tej organizacji, np. programu przedstawicieli nie uczestniczyliby w międzynarodowych spotkaniach.

Na zakończenie tego krótkiego omówienia miejsca polskiej nauki we współczesnym świecie, przypomnijmy jeszcze kilka godnych uwagi faktów. Polska Akademia Nauk jest członkiem Międzynarodowej Rady Unii Naukowych. Polska bierze udział w pracach UNESCO, współdziałając w tworzeniu i realizacji wielu programów tej organizacji, między innymi obchodów 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika czy też programu ratowania zabytków. Polscy uczeni uczestniczyli w przygotowaniu międzynarodowego programu lotu kosmicznego, w którym jednym z kosmonautów był Polak, płk. M. Hermaszewski.

Współczesną pozycję nauki polskiej w świecie wypracowują również naukowcy — przedstawiciele Polonii, rozsiani w wielu zakątkach świata. Ich osiągnięcia także składają się na ogólny obraz wysokiego poziomu, wielkich możliwości oraz liczącego się, realnego wkładu Polski i Polaków w naukę i kulturę ogólnoludzką.

ANNA LASKOWSKA



jem dzisiejszej muzyki nie jest żaden z twórczych ją kompozytorów. Ojcem jej jest po prostu czas, epoka, w której żyjemy i czujemy... Kompozytor współczesny tworzy dzieło oparte na no-

wych elementach muzycznych, kształtuje je w nowy sposób, zgodny z duchem dzisiejszej epoki.

Słowa te, autorstwa Krzysztofa Pendereckiego, wiernie oddają kształt jego twórczości kompozytorskiej. Penderecki — jeden z najwybitniejszych współczesnych kompozytorów — utrwalił w swojej muzyce czas. Jego kompozycje, łączące w sobie różne pierwiastki, stanowią — można dziś to podkreślić już z pewnością — osobny otwarty rozdział w dziejach muzyki polskiej. Potrafi on również przetopić w oryginalną całość muzyczną zarówno tradycję, jak i najnowsze zdobycze muzyki współczesnej.

Ci ze słuchaczy, którzy po raz pierwszy stykają się z muzyką Pendereckiego, bądź w ogóle z muzyką nowoczesną, bywają zaskoczeni jej zupełnie odmiennym brzmieniem w porównaniu z utworami baroku, klasycyzmu czy romantyzmu, królującymi dotąd na estradach. Gdy jednak oswoją się z tą nową muzyką, przekonają się, że potrafi ona oddziaływać nie mniej silnie niż znane dawne wielkie kompozycje. Rzecz jest tylko w tym, aby muzyka — nie ważne czy dawna, czy współczesna — była muzyką dobrą.

Taką jest właśnie muzyka Penderewskiego, który materię muzyczną przetwarza w sposób nowy za pomocą nowych środków, wykorzystując do tego celu zarówno instrumenty dawne, jak i nowe.

Trzeba podkreślić, że według niektórych krytyków, jego muzyka nie mieści się już w ruchu awangardowym. Czy jest to prawda, i czy jest to wada — trudno ocenić. W każdym razie Penderecki zapoczątkował okres przewrótów w muzyce współczesnej po okresie eksperymentowania dziełami tak wybitnymi, jak: „Pasja według św. Łukasza”, „Jutrznia”, „Diabły z Loudun” — czy „Kosmogonia”.

Krzysztof Penderecki urodził się w 1933 r. w Dębicy na Rzeszowszczyźnie. Wbrew utartym pojęciom o drodze życiowej wybitnych kompozytorów, jako dziecko nie objawiał specjalnych zamiłowań muzycznych. Może wynikało to z braku tradycji rodzinnych w tym zakresie? Wprawdzie uważano, że Krzysztof powinien się uczyć muzyki, ale nie widziano w tym bezwzględnej konieczności.

Swój kontakt z muzyką zaczął od nauki gry na fortepianie, ale dopiero skrzypce zainteresowały go naprawdę. Uczył się u miejscowych nauczycieli szkolnych, grał w orkiestrze dętej i na weselach, komponował tanga i utwory dla stworzonej przez siebie orkiestry szkolnej. Pierwsze zetknięcie się z muzyką poważną nastąpiło wówczas, gdy jego sympatia podarowała mu nuty sonat skrzypcowych J. S. Bacha. Ale i wtedy jeszcze nie był młody Krzysztof przekonany co do swej przyszłej drogi życiowej.

Po maturze pojechał do Krakowa, gdzie spędził rok, poszerzając swą wiedzę ogólną, po czym zdecydował się poświęcić muzyce. W dwa lata ukończył średnią szkołę muzyczną w klasie teorii i wstąpił do szkoły wyższej, gdzie kilkuletnia nauka u znanego kompozytora A. Malawskiego dała mu umiejętności warsztatowe.

W połowie lat pięćdziesiątych nastąpiło w Polsce zerwanie ze schematyzmem w kulturze. Zetknięcie się z nowatorską muzyką europejską zaowocowało eksplozją młodych talentów, które — dzięki stałemu festiwalowi „Warszawska Jesień” — uzyskały możliwość konfrontacji z najnowszą muzyką światową. Penderecki był w tej plejadzie talentów najwybitniejszym chyba kompozytorem.

Studia ukończył w 1958 r. i związał się już na stałe z Państwową Wyższą Szkołą Mu-



BUDZI PODZIW

zyczną w Krakowie. Jednocześnie wiele komponował i brał udział w licznych konkursach. W jednym z nich zdobył trzy pierwsze nagrody (wypadek chyba bez precedensu). Sypiące się coraz liczniejsze nagrody otworzyły przed nim estrady krajowe i zagraniczne. Penderecki miał szczęście spotkać na swej drodze wybitnych muzyków i organizatorów życia muzycznego. Zawiazywane przyjaźnie sprzyjały zdobywaniu jego muzyce coraz liczniejszych słuchaczy. Współpracował więc z takimi polskimi dyrygentami, jak: A. Markowski, H. Czyż, twórcami teatralnymi (L. i J. Skarżyńscy, K. Świnarski, K. Dejmek), kompozytorem J. Patkowskim, w swoim czasie kierownikiem eksperymentalnego studia muzycznego w Polskim Radiu.

Lata 1956—1963, to w twórczości Pendereckiego czas poszukiwań formalnych, które przetwarza w oryginalne, noszące tylko jego piętno twórczej osobowości, utwory (słynne „Strofy”, „Psalmy Dawida”, „Wymiar czasu i ciszy”, „Ofiarom Hiroszimy” — tren, „Stabat Mater”). W wejściu na estrady świata pomogła mu współpraca z zachodnio-europejskimi wydawnictwami muzycznymi oraz z Polskim Wydawnictwem Muzycznym. Zaczynają wtedy też sypać się zaproszenia na wykłady i zamówienia na utwory. Pozwala mu to ustabilizować warunki życiowe i zawodowe.

Połowa lat sześćdziesiątych początkuje nową fazę w twórczości Pendereckiego. Coraz częściej odchodzi on od mniejszych form muzycznych do wielkich, i to tradycyjnych, takich jak: oratorium, pasja i opery. W 1965 r. powstaje słynna „Pasja według św. Łukasza”, będąca odbiciem jego zainteresowań tematyką religijną, widocznych zresztą już we wcześniejszych utworach. W „Pasji” znalazły one chyba najpełniejszy wyraz, choć tematykę tę kontynuował w następnych latach.

Każdorazowe wykonanie nowych dzieł Pendereckiego stanowi wydarzenie w muzyce światowej. Premiera — oczekiwanie z napięciem, przyjmowane na ogół entuzjastycznie przez publiczność — omawiane w pismach,

nagrywane i przekazywane są słuchaczom za pośrednictwem płyt, radia i TV. Penderecki sam wiele przyczynił się do spopularyzowania swoich dzieł. Zaczął kierować bezpośrednio wykonaniem swoich utworów, sądząc — nie bez słuszności — że w ten sposób potrafi lepiej przekazać wykonawcom i odbiorcom własne uczucia.

W jednej z rozmów Krzysztof Penderecki zwierzył się, że liczne podróże utrudniają mu wprawdzie pracę twórczą, ale nie uniemożliwiają jej. Cechą bowiem Pendereckiego jest umiejętność koncentracji. I tak jak dawniej, gdy pisał swe kompozycje przesiadując w kawiarni krakowskiej (w młodości prześladowały go kłopoty mieszkaniowe), tak obecnie potrafi kreślić szkice swych kompozycji w czasie wielogodzinnych podróży. Do obowiązków Pendereckiego doszły kilka lat temu nowe — został rektorem swej macierzystej uczelni.

Wycieczka Pendereckiego w świat opery w 1969 r. przyniosła dzieło, o którym było głośno — „Diabły z Loudun”. Od 1973 r. przez blisko 6 lat pracował nad „Rajem utraconym”, utworem scenicznym będącym czynnikiem pośrednim między operą a rozbudowanym oratorium. Libretto do tego utworu oparte zostało na poemacie wielkiego angielskiego poety Johna Milтона (XVII w.), pod tym samym tytułem. Dzieło Pendereckiego to opowieść muzyczna, jak to celnie streścił jeden z krytyków, o Bogu, szatanie i człowieku. Napisane na zamówienie opery z Chicago z okazji obchodów 200-lecia Stanów Zjednoczonych, wykonane zostało po raz pierwszy kilka miesięcy temu.

Ostatnia premiera „Raju utraczonego” odbyła się w słynnej mediolańskiej La Scali. Utwór przedstawiono także w Watykanie papieżowi Janowi Pawłowi II, miłośnikowi muzyki.

Miemy nadzieję, że dzieło to dotrze wkrótce i do polskiej publiczności.

H. F. WIDERA

Pomimo swoich sześciu (skończonych!) lat, podobno jestem jeszcze bardzo dziecinna. Tak mówi mama i babcia, a one nigdy nie kłamią, więc wierzę im na słowo. Zresztą — dziecinność to mój największy przywilej, więc zamiast się wstydzić — jestem z tego bardzo zadowolona. Według mnie, każde dziecko powinno być dziecinne, a nie jak moja jedna znajoma, o której wszyscy mówią, że jest „stara-malutka”, rzadko się śmieje i zna się prawie na wszystkim. Ja uważam, że mam przed sobą dużo czasu na naukę, a śmiech i wyobrażanie sobie różnych rzeczy jest bardzo przyjemne, a nie „głupie” — jak mówi ta Anka.

Ja mam na imię Agnieszka. Wyglądam zupełnie zwyczajnie, i to jest moim największym zmartwieniem. Nie podobają mi się moje jasne włosy, które trudno jest doprowadzić do porządku, ani zielone oczy. Widziałam kiedyś dziewczynkę tak piękną, że aż przyśniła mi się w nocy. Miała bardzo długie, kruczoczarne włosy, opadające miękkimi puklami na ramiona, śniadą cerę i ogromne, czarne oczy. Wyglądała jak cygańska księżniczka z bajki. Od tej pory bardzo staram się opalić, żeby chociaż cerę mieć śniadą, bo koloru włosów i oczu chyba nie da się zmienić... I, oczywiście — moje imię, Agnieszka! Co w nim ładnego? Wieczorem, przed zaśnięciem, nazywam się sama inaczej — a później, w moich kolorowych snach, mam na imię Esmeralda. Myślę, że to brzmi znacznie romantyczniej i bardziej tajemniczo. Podobno była kiedyś dobra wróżka, bardzo kochająca dzieci i spełniająca ich każde marzenie. A nazywała się właśnie Esmeralda. Często w moich snach właśnie ja jestem tą dobrą wróżką i spełniam najróżniejsze dziecięce pragnienia, w tym również i swoje.

Ja, czyli Esmeralda, mieszkam wówczas we wspaniałym, księżycowym pałacu. Kontury tego strzelistego zamku odbijają się w toni błękitnego jeziora, znajdującego się nieopodal. To jest zaczarowane jezioro, w którym mieszkają moje służki — złote rybki i moi wierni poddani — skorupiaki wszelkiego rodzaju, muszeczki i wodorosty. W dzień wszyscy śpią i odpoczywają, a w nocy — oczekują ode mnie rozkazów i w mig je spełniają.

Moja komnata, niewielka, lecz urządzone według wzorów bajkowych, z lustrzanymi ścianami i ogromnym, puchatym dywanem scielącym się pod nogami, znajduje się w środkowej baszcie pałacu. Jest to najwyższa baszta, a oprócz niej zamek jeszcze posiada dwie, w którym trzymam różne zabawki. Są one mi potrzebne, gdyż czasami rodzą je małym dzieciom, które są smutne, bo nie mają się czym bawić. W ten sposób całe moje królestwo jest tak urządzone, by móc pomóc wszystkim dzieciom, które tej pomocy potrzebują. Księżycowy zamek i błękitne jezioro są bardzo dobrze znane wśród wszystkich moich koleżanek, ale jeszcze nikt inny, oprócz mnie, nie był gościem w moim wymyślonym państwie. Nie był do niedawna, bo kilka dni temu...

Właśnie kilka dni temu, a dokładnie 1 sierpnia, przyjechała do nas do domu moja kuzynka, Iza. Iza jest młodsza ode mnie o rok, czarna i bardzo płacziwa. Może dlatego, że jej mama zachorowała, tata jest za granicą, a Izę nie miał się kto zaopiekować? Moja mama i tato powiedzieli, że Iza przez czas pobytu swojej mamy w szpitalu będzie mieszkała u nas. Przyjechała więc — i płacze prawie bez przerwy. Nie pomagają cukierki, czekoladki ani spacerki. Po prostu — tragedia!

Przyglądałam się Izie przez parę minut, zanim zaproponowałam jej wspólną zabawę. Nic na to nie poradzę, ale nie lubię łez, nawet tych bardzo usprawiedliwionych. Pomyślałam więc, że gdy zabiorę ją do wyśnionego pałacu i pokażę jej wszystkie moje cuda — Iza uśmiechnie się i zapomni o swoich kłopotach. Zaraz po kolacji, jak tylko mama odprowadziła nas obie do łóżek, uśmiechnęłam się tajemniczo i powiedziałam:

— Iza, dzisiaj w nocy robimy daleką wycieczkę! Pokażę ci księżycowy pałac, a jedna



OPOWIEŚCI DZIECI

ZACZAROWANY ŚWIAT MOICH SNÓW



ze złotych rybek w błękitnym jeziorze spełni twoje najgorętsze pragnienie!

Izka popatrzyła na mnie bardzo zdziwiona. Na jej buzi widniało głębokie niedowierzanie, lecz nie płakała.

— A gdzie jest ten pałac? — zapytała. — Czy pójdziemy do niego piechotą?

Uśmiechnęłam się troszkę z politowaniem, ale przecież ona jest młodsza ode mnie, może więc wielu rzeczy jeszcze nie wie.

— Nic się nie bój, Do mojego pałacu wchodzi się snem, a wychodzi rankiem. To bardzo proste, trzeba tylko spróbować i bardzo chcieć, żeby wszystko się udało. Od tej chwili jestem Esmeralda, a ty — będziesz miała na imię Amanda. To są imiona dwóch bardzo mądrych i dobrych czarodziejek. One pomogą nam dostać się do pałacu, a później — wrócić do domu.

Wyciągnęłyśmy się wygodnie na łóżkach i zamknęłyśmy oczy. Zaczęłam po cichu wprowadzać Amandę w królestwo snów.

— Unosimy się teraz, leciutko jak chmurki, bardzo wysoko. Widzimy na dole świecące punkciki — to okna domów, w których ludzie jeszcze nie śpią, tylko pracują. Przed nami — ta srebrzysta poświata, to blask księżycowego pałacu. Świeci tak jasno, byśmy nie zabłądzili. Teraz leciutko obniżamy lot, i na skrzydłach północnego wiatru miękko lądujemy na oknie mojej podniebnej komnaty. Widzisz, Amando, ten dywan — to prezent od wróżki. Teraz przejrzymy się w kryształach lustrzanych ścian. Jak ładnie wyglądamy, prawda? Nasze piżamki zmieniły się w lśniące szaty, powiewne i powłóczyste...

Moje opowiadanie na chwilę urywa się. Zastanawiam się, czy „Amanda” już śpi, ale w tej chwili słyszę jej cichy szepc:

— Ach, Esmeraldo, jak tu ślicznie! Spójrz, tam w kącie stoi takie małe łóżeczko! Czy to twoje? Jestem taka śpiąca, czy mogłabym położyć się na nim na chwilę?

— Oczywiście, ale najpierw pójdziemy do złotych rybek. Poprosisz ich o coś, a one spełnią twoje marzenie. Chodźmy!

Jak dwie księżycowe zjawy spływamy w dół, nad błękitne jezioro. Wokół ogromna cisza, słychać tylko chwilami cichy plusk. Pod wodą migają złote łuseczki ryb, a my chwilę patrzymy na nie w milczeniu. Gdy klaskam w ręce — nad tonią jeziora pojawia się złoty pyszczek rybki-służki, i słychać jej głos:

— Powiedz, dobra wróżko, czego ode mnie żądasz?

Amanda stoi zachwycona, uśmiecha się i nagle woła:

— Rybko, kochana, spraw, żeby moja mamusia szybko wyzdrowiała, chcę być blisko niej!

— Wracajcie już do domu, wasze życzenie jest dla mnie rozkazem! — cichy plusk wody, i złota rybka znika w głębinie.

Biorę Amandę za rączkę i unosimy się znowu w górę. Niebo nad nami wydaje się być już lekko różowe — to wstaje nowy dzień. Bezszelestnie lądujemy we własnych łóżkach, i twardo zasypiamy. A na twarzy Amandy, nie! — teraz znowu już Izę — widać promienny uśmiech. Zasypiając, cicho szepce: Mamo, rybka obiecała...

To było kilka dni temu. A wczoraj, w sobotę, przyszedł telegram ze szpitala: Mama Izę już może wracać do domu, trzeba pojechać po nią! Ja uśmiechnęłam się tajemniczo, a Iza spojrzała się na mnie z wdzięcznością. „Pozdrów ode mnie rybkę!” — szepnęła mi w chwili wyjazdu, a głośno krzyknęła:

— Dziękuję, Esmeraldo!

— Bywaj, Amando — pomyślałam z żalem. Szkoda, że nie zostajesz dłużej, miałabym wspaniałą towarzyszkę wypraw do zaczarowanego świata moich snów...

E. ROSZKOWSKA

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA



Biskup Aleksandrii św. Atanazy

SOBÓR EKUMENICZNY W NICEI

Ostatnio omówiliśmy przyczyny powstawania herezji, czyli błędów w wierze. Samo błędzenie nie było jeszcze największą tragedią, wyrastało bowiem z najbardziej ludzkiej chęci szukania prawdy, a kto szuka, może błędzić. Nieszczęścia zaczynały się wówczas, gdy w trakcie dyskusji każdy upierał się przy swoim zdaniu, nie słuchając racji przeciwnika i nie podporządkowując się woli Kościoła. Wygórowane ambicje i pycha popychały skłócone strony do nienawiści i czynienia krzywdy przeciwnikom, co było ogromną szkodą dla jedności Kościoła Chrystusowego.

Największe niebezpieczeństwo ze strony herezji zawisło nad Kościołem wówczas, gdy zyskiwał on swobodę i przywileje w cesarstwie — za rządów Konstantyna Wielkiego. Burzę rozpętał niezwykle zdolny kapłan Ariusz, działający w Aleksandrii i Egipcie. Ariusz głosił, wbrew nauce Pisma św., że Jezus Chrystus nie

był prawdziwym Bogiem, lecz tylko stworzeniem bożym, zwanym po grecku „Logos”. Bóg-Ojciec — według Ariusza — stworzył „Logos”, a ten dopiero mocą bożą powołał do istnienia świat materialny.

Zaprzeczenie boskości Syna Bożego podważało cały gmach chrześ-

cijańskiej religii oparty właśnie na fakcie, że Bóg stał się człowiekiem, by umrzeć na krzyżu dla naszego zbawienia. Ariusz zyskał dla swej nauki wielu zwolenników. Na wschodzie imperium rozgorzały gwałtowne spory religijne, grożące rozbięciem Kościoła. Zobaczył to niebezpieczeństwo cesarz Konstantyn i postanowił ratować jedność chrześcijaństwa. W roku 325 zwołał Sobór Powszechny do Nicei. Wprawdzie już w czasach apostołskich odbył się podobny zjazd w Jerozolimie, ale wówczas Kościół był jeszcze nieduży, a uczestników Soboru niewiele. Do Nicei, miasta w Bitynii niedaleko Konstantynopola, przyjechało przeszło 300 biskupów z całego ówczesnego chrześcijańskiego świata. Przysłał także swoich przedstawicieli biskup Rzymu, gdyż sam nie mógł się wybrać w tak daleką podróż ze względu na sędziwy wiek. Można więc śmiało twierdzić, że był to sobór ekumeniczny Kościoła chrześcijańskiego. Nad całością soboru czuwał cesarz, ale obradom przewodniczył biskup Hozjusz z Kordoby (Hiszpania).

Głównym celem Soboru było rozstrzygnięcie sporów wywołanych przez Ariusza. Do ścisłego określenia i wyjaśnienia prawowiernej nauki katolickiej o Jezusie Chrystusie walcie przyczynił się świętobliwy diakon Atanazy, późniejszy biskup Aleksandrii i metropolita całego Egiptu. Sobór w Nicei potępił naukę Ariusza, a jego samego skazał na wygnanie, gdyż nie chciał on podporządkować się woli najwyższej władzy w Kościele, jaką jest sobór ogólnochrześcijański. Ułożone wówczas wyznanie wiary, poszerzone nieco kilkadziesiąt lat później, obowiązuje w całym Kościele chrześcijańskim do chwili obecnej. W symbolu nicejskim raz na zawsze określono, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem, który stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia.

Spośród dwudziestu uchwalonych wówczas kanonów, na uwagę zasługuje również ten, który mówi o Kościele. Sobór sprecyzował przymioty, po których można rozpoznać społeczność Chrystusową. Kościół Chrystusowy ma cztery przymioty: jest jeden, święty, katolicki, czyli powszechny, i apostołski. Podkreślono również, że w Kościele równą sławą cieszy się trzy stolice apostołskie: w Rzymie, Aleksandrii i Antiochii. Jak z tego widać, w czasach Soboru Nicejskiego żaden biskup nie rościł sobie pretensji do zwierzchniej władzy nad całym Kościołem Chrystusowym.

Upór Ariusza i jego zwolenników nie został złamany. Gdy jeden z cesarzy zaczął sprzyjać arianizmowi, zmuszano biskupów do podpisywania błędnej arianjskiej formuły. Heretyckie wyznanie podpisał nawet rzymski biskup Liberiusz. Zdawało się, że arianizm zwycięży. Mężny obrońca prawowierności święty Atanazy pięciokrotnie musiał uchodzić ze swej stolicy biskupiej przed zemstą przeciwników. Spory religijne zarzucono, gdy na arenę wkroczył cesarz Julian Apostata, usiłujący restytuować pogaństwo w cesarstwie. Później Duch Boży, czuwający nad losami Kościoła sprawił, że ogień niebezpiecznej herezji przyszał i prawda zajaśniała nowym blaskiem.

KSIAŻDZ ŁUKASZ

SYN CZY CÓRKA?

Sprawa powstawania płci to jedno z najstarszych zagadnień biologicznych frapujących niemal wszystkich.

Usiłowanie rozpoznawania płci płodu lub wywierania wpływu na powstawanie płci, stanowi dotąd niezmiernie ciekawy problem dla biologów, lekarzy i genetyków. Ostatnio wiele mówi się o inżynierii genetycznej, choć na pewno nauka nie powiedziała ostatniego słowa w tych kwestiach. Już w czasach starożytnych uczeni zajmowali się tym zagadnieniem, stawiając najrozmaitsze — zwykle nieprawdopodobne, a często naiwne — hipotezy. Rozmaici magowie, a często i szarlatani, usiłowali przepowiedzieć płeć nienarodzonego jeszcze dziecka. Toteż na przestrzeni wieków nagromadziło się wiele przesądów i zabobonów na ten temat.

Arystoteles, uzależniając płeć dziecka od kobiety, sądził, że w zapłodnieniu pierwiastek męski odgrywa tylko rolę pośrednią. Uważał również, że zapłodnienie jaja wychodzącego z prawego jajnika da płód męski, a z lewego — żeński. Ciekawe, że tę hipotezę, powstałą w starożytności, wznowił w 1895 roku angielski biolog Seligson, a jeszcze później niemiecki lekarz Schoener w 1907 roku!

Anaksagoras twierdził znowu, że kobieta jest tylko „noscicielką” płodu, a do jego powstania konieczny jest przede wszystkim pierwiastek męski, i dalej, że płeć płodu zależy od tego, z którego jądra powstał plemnik powodujący zapłodnienie. Hipokrates, przyjmując tę teorię, praktycznie chciał ją stosować i polecał mocno podwiązywać prawe jądro, gdy chce się mieć syna, a lewe — gdy córkę!

Empedokles, a za nim Demokryt twierdzili, że płeć dziecka jest zależna tylko od ciepłoty macicy w chwili zapłodnienia.

W XVII i XVIII wieku popularna była teoria prefor-

macji, zgodnie z którą w komórce płcowej, według jednych w jajeczku, według innych w plemniku, znajduje się mikroskopijny wykształcony organizm potomny, którego rozwój polega jedynie na wzroście przez okres pobytu w łonie matki. Nawet teoria doboru naturalnego Darwina nie pozostała bez wpływu na to zagadnienie, bowiem za jej pomocą niemiecki biolog Dussing usiłował wyjaśnić powstawanie płci płodu. Opierając się na danych statystycznych stwierdzających, że u człowieka stosunek rodzących się osobników męskich do żeńskich waha się w małych granicach, wyciągnął z tego wniosek, że musi istnieć mechanizm regulujący ten stosunek wewnątrz organizmu. Według niego, mechanizm ten jest zależny od wieku kobiety: młodsze wydają na świat w większości dziewczynki, a starsze chłopców. Oczywiście i ta teoria, jak wiele poprzednich, nie ma żadnych racjonalnych podstaw i jest z gruntu fałszywa.

W latach trzydziestych naszego stulecia ukazała się w piśmiennictwie lekarskim jeszcze jedna hipoteza francuskiego badacza Mauranda, zupełnie zresztą fantastyczna, choć wówczas dyskutowana z całą powagą. Otóż, według niej, na kształtowanie się płci dziecka wpływa stan psychiczny i uczuciowy rodziców. Przeprowadzając swoje badania Maurand doszedł do wniosku, że wahania w skali wzajemnych uczuć małżonków mają decydujący wpływ na płeć ich dziecka, a mianowicie dziecko poczęte w okresie, gdy żona kocha więcej męża, niż on żonę, dziecko będzie płci męskiej, i odwrotnie, gdy mąż kocha bardziej żonę niż ona jego, dziecko będzie płci żeńskiej...

Teorii i hipotez mniej lub bardziej prawdopodobnych było wiele. Dziś nauka jest bliska ostatecznego wyjaśnienia tajemnic powstawania płci i — być może — niedługo będziemy mogli nie tylko wiedzieć przed urodzeniem potomka, czy to będzie syn czy córka, ale również decydować o tym, jakiej płci chcemy mieć dziecko.

A. M.



Rozmowy z Czytelnikami

Bardzo obszerną korespondencję przesłał nam „Zespół wiernych Bogu” z miejscowości Bujny Szalecheckie. Jednak z uwagi na swoją objętość, mogłaby ona być raczej małą „rozprawą” religijną niż listem do Redakcji. Jeden z członków wymienionego „Zespołu” — autor korespondencji — pisze w niej między innymi:

„Czytając wasz tygodnik... w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” (Rodzina nr 16 z dnia 22 kwietnia br.) napotkałem odpowiedź Duszpasterza na list „Wiernej” z Warszawy... Chciała się ona upokorzyć przed wami oraz znaleźć u was prawdę. Mielście okazję, której nie potrafiliście wykorzystać. Bo zamiast doprowadzić ją do prawdy, potraktowaliście ją z pogardą jakby była przestępczynią... Piszcie też, iż wysłała swój list na niewłaściwy adres. Wynikałoby z tego, że ma ona innego Boga, inny Kościół i nie jest ową tego pastwiska”.

Szanowni Czytelnicy! Czytając Wasz list odniosłem wrażenie, że zaszło tutaj jakieś nieporozumienie. Bowiem rubryka „Rozmowy z Czytelnikami” przeznaczona jest na udzielanie odpowiedzi i wyjaśnień w trudnościach natury religijnej. Natomiast na prowadzenie długich i bezowocnych polemik nie mamy czasu, ani miejsca na łamach naszego tygodnika. Skoro więc odpowiedzieliśmy na list naszej Czytelniczki, sprawa została zamknięta.

Osobiście radzę raz jeszcze przeczytać — zamieszczoną na łamach „Rodziny” — fragmenty listu naszej Czytelniczki z Warszawy. Przekonacie się wtedy, że zawarte są w nim jedynie refleksje na temat wysłuchanego kazania. Nic jednak nie wskazuje, by chciała się ona upokorzyć przed nami. Nie wynika również z listu, by szukała ona prawdy. A już naprawdę nie wiemy, w którym miejscu naszej odpowiedzi okazaliśmy naszej Czytelniczce pogardę. Muszę również przypomnieć, że nie mamy prawa ani obowiązku mieszać się w wewnętrzne sprawy innych Kościołów. Skoro zaś spostrzeżenia owej Czytelniczki dotyczyły uchybień duchownego rzymskokatolickiego, powinna ona skierować swoje uwagi i postulaty do zwierzchnik władz tego Kościoła. Należy więc stwierdzić, że wszystkie zarzuty skierowane pod naszym adresem trafiły w próżnię.

Dalszej jednak, bardzo jeszcze długiej części listu naszych Czytelników — mimo najlepszej woli — nie udało mi się „rozszifrować”. Jest on bowiem bardzo niejasny i zagmatwany pod względem treści oraz napisany tak nieczytelnym pismem, że naprawdę nie wiem, o co im chodziło. Przy okazji apeluję do wszystkich naszych Czytelników, by — zwracając się do Redakcji — starali się pisać krótko i możliwie czytelnie. To bowiem ułatwi nam pracę przy redagowaniu odpowiedzi.

„Mam nadzieję — zwraca się do nas p. Jerzy N. z Poznania — że zechcecie mi pomóc w sprawach duszy, bo ciało nic was nie obchodzi. Chodzi mi o to, że religia muzułmańska uznaje tylko jednego Boga. I chyba słusznie. Tak bowiem wierzyli Żydzi, którym ta prawda została przez Stwórcę objawiona. Przemawiając bowiem do Mojżesza, powiedział Bóg: „Powiesz synom izraelskim: „Jestem” posłał mnie do was” (Wj 3,14). Wynika z tego, że objawił mi się Bóg jedynie... Podobnie uczą wielkie filozofie Wschodu. Myślę więc, że tak samo powinno być w religii chrześcijańskiej... Nie zwlekajcie z odpowiedzią, jak to uczyniliście poprzednio”.

Panie Jerzy! Chociaż królestwo Jezusa Chrystusa „nie jest z tego świata” (J 18,36), przecież zawsze troszczył się On o ciało ludzkie i jego potrzeby. Podobnie — w miarę swoich możliwości — postępują wszystkie Kościoły chrześcijańskie. Czynią tak dlatego, że ciało jest mieszkaniem duszy nieśmiertelnej i kiedyś wraz duszą będzie uczestniczyć w szczęściu wiecznym.

Jedną z fundamentalnych prawd chrześcijaństwa jest dogmat o istnieniu jednego Boga w Trzech Osobach. A chociaż jej zrozumienie przekracza siły rozumu ludzkiego, przecież — jak wskazuje filozofia chrześcijańska — prawda ta nie jest sprzeczna z rozumem.

W Starym Testamencie, z uwagi na możliwość popadnięcia narodu wybranego w wielobóstwo, prawda ta nie była wyraźnie objawiona. Jednak pełnym blaskiem zajaśniała ona w Nowym Zakonie. Tak więc podczas chrztu Jezusa ukazał się Duch Święty, zaś z nieba usłyszano głos Ojca, mówiący: „Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem” (Mt 3,17). Przekazując zaś swym uczniom misję apostołską, Chrystus powiedział: „Idźcie tedy i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28,19). Naukę o istnieniu Boga w Trójcy Jedynego spotykamy również w listach św. Pawła. Przykładem tej nauki są słowa: „Łaska Pana Jezusa Chrystusa i miłość Boga (Ojca), i społeczność Ducha Świę-

tego niech będzie z wami wszystkimi” (2 Kor 13,13).

Równocześnie przypominamy, że odpowiadamy na listy Czytelników w kolejności ich napływania. Listów tych otrzymujemy bardzo dużo. Proszę więc nie mieć do nas pretensji, jeżeli oczekiwania na odpowiedź trwają niekiedy trochę dłużej.

Naszych Czytelników pozdrawiam w Panu

DUSZPASTERZ

A TO CIEKAWIE...

Na 1 cm² odzieży znajduje się 20-30 mikroorganizmów. Po tygodniowym używaniu tego samego ubrania ilość ich wzrasta 3-4 razy.

Organizm ludzki zapatruje się w wodę nie tylko drogą picia, ale też przez spożywanie pokarmów stałych. Woda powstaje w organizmie w wyniku procesów biochemicznych, zwłaszcza w wyniku łączenia się tlenu i wodoru zawartego w pokarmach.

W Finlandii każdy obywatel zohowliany jest nosić przy sobie „paszport zdrowia”, który zawiera informacje o grupie krwi, czynniku RH, uczuleniach i przewlekłych schorzeniach właściciela (np. cukrzyca). W razie nagłego zaszłanięcia lub krwotoku, lekarz może udzielić natychmiastowej po-

mocy bez dodatkowego przeprowadzania badań.

W piśmie „The Lancet” jeden z autorów zwraca uwagę, że przez wydmuchiwanie włosków, gromadzących się w maszynach do golenia, można się narażać na nieprzyjemne dolegliwości. Włoski dostają się mogą do oka, do ust, czy nosa, mogą podrażnić błonę śluzową, wywołać uczulenie, a nawet bronchit, jeśli przedstana się do dróg oddechowych!

Uważa się zwykle, że noworodek nie reaguje na otoczenie. Tymczasem obserwacje dowodzą, że paronidowy człowieczek ma znakomicie rozwinięty zmysł smaku — rozróżnia słoność, słodycz, gorzkość i kwaśność. Rozróżnia też zapachy, na przykład zapach reaguje grymasem. Wzrok staje się wydolny pod koniec trzeciego tygodnia życia, a słuch trochę później.

PATRONI ZAWODÓW, STANÓW I STOWARZYSZEŃ

„T” — „W”

TKACZE	— św. Paweł Ap.	— 29.VI.
	— św. Sewer	— 1.II.
	— św. Anastazja	— 25.XII.
TOKARZE	— św. Erazm	— 2.VI.
WETERYNARZE	— św. Eligiusz	— 1.XII.
WĘDLINIARZE	— św. Antoni pust.	— 17.XII.
WĘGLARZE	— św. Barbara	— 4.XII.
	— św. Aleksander	— 11.VIII.
WIĘZNIOWIE	— św. Leonard	— 6.XI.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Belakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wajłowicz, ks. Wiktor Wysocki (přezwodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Marek Dziegielewski (redaktor graficzny), Henryk Ciak (redaktor techniczny), Małgorzata Kapinińska (sekretarz redakcji), Mirosława Kuźal, Elżbieta Reszkowska. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 26, 00-956 Warszawa, Konto PKO nr 1531-71. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 30% dla zlecających indywidualnie i o 60% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. N. 15050. Z. 834. C-129.

Helena Mniszkówna RĘDOWATA



podłość i nieczemność w wysokim stopniu, to godne tylko takiego cymbała jak Pralnicki! Jednak ja się z nim muszę rozstać. Psuje mi krew... I ta przyjaźń z Kleczem...

— A jeśli Stefcia kocha go jeszcze? — szepnął mu jakiś głos.

Waldemar wzruszył ramionami.

— Więc niech nawet szaleje. Cóż mi to obchodzi? Tym dowiodłaby, że nie warta zachodu.

Snął konia ostrogami i pomknął jak wicher przez trawy, niby jakiś poleźny płak pędzący za zdobyczą. Okrążył lasek, chcąc pokazać się Kleczowi i Edmundowi.

Opanowała go wesołość. Był pewny, że przy nim Pralnicki nie kręci w oczach Stefci, że on robi na niej wrażenie, zatem on posiada tysiące widoków, jakich nie ma tamten.

Minął zakręt lasku i o sto kroków przed sobą ujrzał linijkę. Odwrócił głowę udając, że nikogo nie widzi, i ostrym klusem jechał środkiem łaki wprost na robotników.

— O czym oni jeszcze rozprawiają? Chciałbym wiedzieć — szepnął z irytacją. — Może ten osioł rozmyślił się i uważa, że Stefcię warto zachować dla siebie. No, z takim durniem współzawodniczyć nie będę. To by było więcej niż śmieszne.

Zbliżając się do robotników, zwolnił i z żakowatą radością patrzył na pędząca prawie galopem spod lasu linijkę.

— Będa mi się tłumaczyć, że byli z tamtej strony lasu — mruknął ironicznie i cieszył się na myśl, jakie zrobią miny, skoro im powie, że właśnie stamtąd wraca.

IX

Lipcowy wieczór zapadł cichy i senny.

Ostatnie krwiste obłoki ciemniały, otulając naturę szarą gazą zmierzchu; w mroku tonęły drzewa parku, zaledwo wierzchołki złociły się jeszcze od blaskiem zachodu, jakby słońce rzuciło ziemi pożegnanie.

Zanikły barwne kobierce kwiatów, ślono rysowały się trawniki, tylko czarne kontury świerków na klombach i białe posągi widniały wyraźnie. Lecz smutna pamiątka nie trwała długo: nagle zadrgały na listkach drzew matowe blaski, ożywiły się posągi, raźniej strzeliły w górę tuje i piramidalne świerki.

Trwające przed chwilą cienie, spędzone światłem, skupiły się w pojedyncze grupy, gdzieś tam tworząc czarne głębie i plamy, w innych miejscach ścieląc się delikatnym rysunkiem, jak cudnie tkane koronki. Niewyraźny, zmaczony park stał w srebrzystej szacie z lamy i lśnów, migotał listkami brzoź, z których szło najwięcej błyszczących ogniw. Jakby czarami świat powołany został do życia, ale mistycznego, pełnego snów.

Wszedł księżyc, odwieczny sprzymierzeniec ideałów, powojernik najtajniejszych wrażeń, przyjaciel poetów i lunatyków. Na granatowym tle nieba, wśród mozaiki obłoczków jak i w kłębach dymów, płynął niby wieki elektryczny lampion, tylko stęknął światłistszy, promienny, a nade wszystko nieodczigniony. Zapalał na swym szlaku gwiazdy, oświecał mleczną drogę, na ziemię ciskał miliardy spojrzeń hylantowych, wkładał się nimi w każdy zakątek, odnajdując znane już sobie nowe tajniki.

Stefcia siedziała przy oknie i z głową opartą na dłoni wlepiała oczy w oświetlone niebo, zamysłona i tęskna. Dzień ten przeszedł dla niej niewesoło. Widziała Lucię rozmarzoną i to ją dręczyło.

W postępowaniu Pralnickiego zauważyła wiele szczegółów dla niego niepoehlebnych, dla Luci zgnubnych.

Dziewczyna była pod jego urokiem, każde jego spojrzenie, słowo działało na nią zabójczo. Edmundowi Stefcia nie ufała, przeczuwając, że Luci nie kocha, że mu chodzi jedynie o zdobycie bogatej dziedziczki. Nie dostrzegła w nim ani pelowy tego zapalu, z jakim dawniej starał się o jej względy. I orgarniał ją niepokoju, pomimo wszystko żalowała Edmunda, będąc pewną, że czeka go zawód. Duma pani Idalii nie pozwalała się ludzi.

Chwilami żal Stefci skierowywał się głównie na Lucię. Ja czekało rozczarowanie podwójne: ze strony matki i boleśniejsze ze strony Edmunda.

— Daj Boże, aby to był szal, złuda, która przemienie, pozostawiając po sobie trochę gorzycy, bez głębszych śladów — myślała poczciwa dziewczyna — Gdybym ja mogła wiedzieć na pewno — szepnęła strapiiona.

W rozmyślania jej wplatały się nieuchwytnie marzenia. Było jej dobrze i źle, dziwne połączenie uczuć. Fizycznie odczuwała spokój i bogaty dobrobyt razem z poezją czarownej nocy, ale duch jej leciał wyżej. Błądził w obłokach utopij i z nerwowym niepokojem szarpał się, spadając w szara rzeczywistość. Miała złudzenia, że posiada skrzydła u ramion, lecz że przybito je dużymi ćwiekami do jakiejś zapory i ja trzyma ją bez ratunku. Stefcia chce lecieć w przestworza i czuje, że słabnie, że jej brakuje sił; ćwieki tkwią w skrzydłach, cięża jej, hamują lot. Majaczyła, a księżyc oświecał jej błądą twarz, gładził włosy i zdawał się ją pieścić, jakby wszystkie swe ognie na nią skierował, skupiając mistyczne spojrzenia. Stary oszust. Ile on w tej chwili widział takich okien i rozmarzonych głów dziewczęcych, ile pieścił



ZNANE TWARZE

Jadwiga Barańska — niezapomniana odtwórczyni roli Barbary Niechcicowej w filmie „Noce i dni” (reż. Jerzy Antczak)

BUCICZKI

Mieczysław Jastrun (ur. 1903)



Stoją pomięte, zmarszczone,
Połatanе bućiczki chłopczyka.
Kiedyś były całe i czerwone,
Dziś — prawy skrzelami

oddycha,

A lewy — jak zwiędły liść klonu,
Przez wiatr i słońce rozpruty;
Stoją starte, pogięte
Siedmiomilowe buty
Czteroletniego chłopczyka.
A w nich ścieżki zbiegnięte.
Gliniasta ziemia,
Droga w czerwonych głogach,
Nabazgrany zawzięcie poemat,
Godny bućiorów van Gogha.

— Duch? — Nie, jeszcze gorzej!
Moja żona!

HUMOR



— Niech pan na razie nie zamieszka nowej lampy, bo moja żona chce jeszcze schudnąć 15 kilo!

